PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI

Opłata uiszczona ryczałtem.

WARSZAWA, 6.VI 1936. — ROK II.

Nr. 9-10 (20)

LEWY TOR

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Cena pojedyńczego egzemplarza 30 gr.

TREŚĆ:

Adam Próchnik

BLOKADA FASZYZMU

Dwa, niemal równoczesne zjawiska, niezwykły charakter manifestacyj pierwszomajowych w całym kraju i wyniki wyborów francuskich, zaliczyć należy do jednej i tej samej kategorji. Wytryskają one z tego samego źródła, z podniesienia nastrojów i wzrostu samowiedzy mas pracujących. Są to dwa objawy przełomu, który dokonywa się w świadomości najszerszych sfer społecznych. Dla każdego obserwatora jest jasnem: w zbiorowej duszy świata pracy coś się przekształciło, coś się przełamało. Przełamała się bierność, przekształciła się psychika bezczynnego wyczekiwania. Człowiek pracujący nie chce już być objektem rządzenia, chce stanowić i decydować. Kto patrzy na powierzchnię wody, musiał zauważyć, że przestała ona już być spokojna, że fala się podniosła i wburzyła. Dziś jeszcze mieści się ona wśród brzegów. Ale stoi przed nami zagadnienie, czy rychło nie wystąpi z brzegów i nie ruszy z hukiem i łoskotem przez szerokie przestrzenie świata.

Ale teraz jest wiosna i obserwujemy dopiero początkowe zjawiska rodzącego się nowego życia. Są one jednak wysoce znamienne. Zarówno w wyborach francuskich, jak i w majowych pochodach zauważyliśmy dwa kiełkujące pędy, pęd do walki i pęd do jedności. Instynkt klasy pracującej dochodzi tu do głosu. Do karnych szeregów, które przetrwały najgorsze czasy, które od lat odpierały najwścieklejsze ataki faszyzmu, przyłączają się teraz szerokie rzesze nowych współtowarzyszy, których przyprowadziła świadomość, że nadchodzi czas, kiedy klasa pracująca od obrony przejdzie do ataku. Odbywa się jakby mobilizacja sił świata pracy. I jak zwykle w podobnych przełomowych chwilach jasno skrystalizować musi się sprawa, kto wróg, a kto współtowarzysz walki, z kim walka, a z kim braterstwo broni. Wśród rozlicznych poglądów, dzielących społeczeństwo, odróżnić bowiem należy spory zasadnicze, wielkie, historyczne, które przepoławiają świat na obozy i różnice zdań w obrębie jednego światopoglądu, i jednej i tej samej pozycji klasowej. W obliczu walki z wrogiem społecznym milkną przeciwieństwa metod i sposobów walki. Nie można bowiem na jednej szali postawić przeciwieństw klasowych, między któremi niema porozumienia, i różnic politycznych, między którymi samo życie i same prawa walki most przerzucają. I dlatego właśnie w tym momencie zaczynającego się przełomu obok pędu do walki pojawił się również pęd do jedności.

Ostatnie objawy na terenie krajowym (zajścia kwietniowe i manifestacje pierwszomajowe) i międzynarodowym (zwycięstwa frontu ludowego w Hiszpanji i Francji) wprowadzają nas wyraźnie w nowy okres dziejowy. Zupełnie podrzędną rolę odgrywa fakt, kto jest bezpośrednim zwycięzcą wyborów francuskich, socjaliści czy komuniści, czy jedni i drudzy. Niewątpliwie — radykali ponieśli straty, socjaliści osiągnęli pewne korzyści, komuniści jeszcze znaczniejsze. Znaczenie historyczne owych wyborów polega na czemś zupełnie innem. Sens tego aktu wyborczego da się streścić w jednem: klęska faszyzmu. Buńczuczny, śpieszący się do władzy faszyzm francuski

został na głowę pobity. Nie dlatego, że nie zdobył większości, bo o tem nie było mowy, i zresztą bezpośrednio nie brał on udziału w wyborach. Pokonane zostały stronnictwa, w których cieniu faszyzm dojrzewał i rozkwitał, które go nie tylko tolerowały, ale go wprost pielęgnowały dla przyszłych, ważnych rozstrzygnięć. Zwyciężył blok, który jest gotów z faszyzmem się rozprawić. Nie powinno mu do tego chyba zabraknąć ani zdecydowanej woli, ani energji.

Zaraz obok tego postawić należy fakt, że w obrębie frontu ludowego punkt ciężkości przesunął się na stronę stronnictw, które obalenie faszyzmu uważają za wstęp do planowej przebudowy ustroju, że kierownictwo nowego rządu obejmują socjaliści. Dowodzi to zupełnie wyraźnie, że w opinji społeczeństwa cel negatywny antyfaszystowski łączy się organicznie z celem pozytywnym, z dążeniem do dokonania przekształcenia społecznego. Coraz powszechniej ustala się zrozumienie, że faszyzm należy traktować nie tyle jako groźbę i niebezpieczeństwo dla istniejącej tu i ówdzie demokracji mieszczańskiej, ile jako przeszkodę i opóźniające utrudnienie dla głębokiego przełomu ustrojowego.

W walce, która ma swój konkretny cel, nie jest najważniejszą rzeczą, który oddział bardziej przyczynił się do zwycięstwa, ale to, że zwycięstwo zostało osiągnięte. Dlatego właśnie cały nacisk kładziemy na te dwa fakty: 1) odparcie faszyzmu, 2) globalny sukces zwolenników nowej gospodarki społecznej. Do tych zaliczamy nie tylko socjalistów i komunistów francuskich, ale również lewicę radykałów, która przechodzi znamienny proces ewolucyjny.

Wybory francuskie są nie tylko zwycięstwem frontu ludowego i klęską zakusów faszystowskich w jednym kraju. Są faktem olbrzymiego znaczenia międzynarodowego. Nie jest to bowiem zjawisko odosobnione, ale ogniwo i to niemało ważne ogniwo, w pewnym procesie historycznym.

Niema co ukrywać, że okres lat ostatnich był okresem wznoszącej się stale w górę fali faszystowskiej. Obóz socjalistyczny stawiał twardy, nieraz bohaterski opór, ale ponosił niewątpliwe straty i stan jego posiadania cofał się stale wstecz. Zlikwidowanie systemu demokracji parlamentarnej w Polsce, druzgoczące zwycięstwo Hitlera w Niemczech, uśmierzenie rewolucji robotniczej w Austrji i Hiszpanji, podnoszenie głowy przez faszystów w krajach t. zw. demokratycznych, oto szereg najważniejszych objawów, świadczących o tem, że faszyzm, który w okresie, gdy Mussolini stawiał swe pierwsze kroki, wydawał się tylko lokalnem zboczeniem z drogi demokracji, okazał się fazą rozwoju dziejowego o poważnem znaczeniu międzynarodowem.

Wypadki ostatnie pozwalają wszakże wyciągnąć nowe wnioski. Formułujmy je ostrożnie. Zachowując jednak największą ostrożność, można stwierdzić bodaj dwa fakty: 1) faszyzm przekroczył już swój punkt kulminacyjny, 2) podnosić zaczyna się nowa fala, nie powrotna fala, jak niektórzy to określają, ale nowa fala, fala socjalizmu. Szereg zjawisk ostatniej doby mamy prawo uważać za objawy tej nowej fazy historycznej. Zwycięstwa ludowego frontu w Hiszpanji i Francji, chwianie się faszyzmu w całym szeregu krajów, radykalne zmiany w nastrojach i postawie mas u nas i gdzieindziej — oto cały łańcuch faktów, które zestawione razem, mają swoją dobitną wymowę. Nie będziemy tego nazywać jeszcze dokonanym przełomem. Stoimy dopiero u wstępu tego procesu. Nie doszliśmy jeszcze do tego punktu, kiedy opór tych czynników, które reprezentują fazę dotychczasową, został przełamany i rozwój wypadków zaczyna iść z zawrotną szybkością naprzód. Faszyzm nie toczy się jeszcze na dół po równi pochyłej, ale stanął już na skraju przepaści. Rozwój jego został wstrzymany, i odbiera on ciosy. Ma jednak jeszcze i mocne punkty, choćby niezachwiana pozycja Hitlera w Niemczech i trjumfy kolonjalne Mussoliniego. W dokonywującym się przełomie przyjdzie nam zapewne teraz przeżywać fazę najtrudniejszą, decydującą.

Dobrze jest w podobnym momencie stwierdzić, w jakiem położeniu dokładnie się znajdujemy. Rzućmy okiem na oblicze Europy doby obecnej. Układa się to w dziwnie wyraźny i plastyczny obraz. Wielkie obszary wschodu Europy żyją w systemie rządów sowieckich i przechodzą okres pozytywnej twórczości socjalistycznej. Kraje zachodu stanęły pod sztandarem frontu ludowego. W Hiszpanji i Francji proces ten dokonał się całkowicie, w Belgji mamy do czynienia z czemś pokrewnem, w postaci rządu z udziałem socjalistów, dążących do realizacji konkretnego planu przebudowy. Zresztą Belgja stoi obecnie w przededniu wyborów, które przynieść winny dalsze wyjaśnienie sytuacji. Na północy Europy trwają od dłuższego czasu rządy socjalistyczne, które, aczkolwiek są skrępowane brakiem własnej większości parlamentarnej, realizują szereg osiągnięć. A obok tych trzech państw skandynawskich: Szwecji, Norwegji i Danji, postawić należy i Anglję, która ten system rządów (rząd socjalistyczny na tle liberalno - parlamentarnego ustroju burżuazyjnego) już przechodziła dwukrotnie i zbliża się znów krok za krokiem do parlamentarnego zwycięstwa socjalizmu.

Natomiast środek i południe Europy są pod przemożnym wpływem faszyzmu lub pokrewnych mu form rządzenia. Wyspa czechosłowacka nie zmienia tego obrazu. Mniej więcej trzecia część Europy znajduje się w orbicie prądów mniej lub więcej faszystowskich, posiada ustrój wywodzący się w prostej linji z teorji wodzostwa. Na częściach tego terenu rządy te się chwieją lub nawet zwolna przekształcają swe formy, na innych trzymają się mocno przy pomocy całej brutalności swych metod, które jeszcze skutkują i wystarczają.

Ta topografja polityczna nie

jest pozbawiona znaczenia. Wschód sowiecki, zachód frontowo - ludowy i północ socjalistyczno - liberalna podają sobie dłonie w walce z faszyzmem. Oręż ofenzywy zaczyna przechodzić w ich ręce. Nie rozstrzygamy w tej chwili zagadnienia, jak głębokie są różnice, dzielące owe trzy formy rządów. Nie dajemy odpowiedzi na pytanie, czy są to trzy równoległe i równowartościowe drogi do socjalizmu, czy tylko pośrednie fazy. Pytanie to wymaga odrębnych i obszernych rozważań, których się na przyszłość nie wyrzekamy. Stwierdzamy w tem miejscu tylko jedno: zarówno skrajna droga sowiecka, jak droga socjalistyczno - liberalna, jak pośrednia droga frontu ludowego, są owiane wspólnem dążeniem do socjalizmu i zwalczenia faszyzmu. Naokoło faszyzmu zaczyna się zaciskać obręcz. Został on schwytany w kleszcze.

Zmaganie się sprzecznych sił społecznych i politycznych osiąga coraz to mocniejszy stopień natężenia. Klasa robotnicza przekształca swą postawę na coraz bardziej czynną. Od jej wzrastającej energji, wytrwałości i ofiarności zależy szybkość nadejścia chwili, kiedy owe dziś rozwarte jeszcze kleszcze, się zawrą. A motorami tego procesu są postępujący wciąż rozkład gospodarki kapitalistycznej i rozczarowanie, które zostawia za sobą faszyzm, do gwałtownych lekarstw, które przynoszą tylko szkodę organizmowi, ale w żaden sposób nie zastąpią nieodzownej operacji.

Żyjemy w epoce szybkiego tempa historji. Przedziwnie szybkim był zwycięski pochód faszyzmu. Dziś zaczyna on swoją drogę odwrotną.

S. Romański

Zwycięstwo frontu ludowego we Francji

Najcharakterystyczniejszym rysem ostatnich wyborów francuskich jest nietyle fakt, że partje lewicowe zwiększyły w parlamencie ilość mandatów — gdyż ilość mandatów poselskich przy francuskiej ordynacji wyborczej — nie oddaje jeszcze właściwego oblicza politycznego kraju, ile zmiany w ilościach głosów, jakie padły na poszczególne stronnictwa.

A te zmiany są istotnie bardzo ciekawe.

Front ludowy, który grupuje stronnictwa — radykalne, socjalistyczne i komunistyczne — zdobył w pierwszem głosowaniu 5.460.023 głosów na ogólną ilość 9,665.956 głosów.

Front ludowy zdobył więc absolutną większość w społeczeństwie.

W porównaniu z wyborami z r. 1932 stronnictwa wchodzące w skład frontu ludowego zyskały 168.370 głosów.

Wszystkie inne stronnictwa — będące poza frontem ludowym — a więc obejmujące zarówno partje prawicowe jak i centrowe, chociaż ogólna ilość oddanych ostatnio głosów wzrosła, straciły 184.784 głosów, przyczem partje wyraźnie wrogie frontowi ludowemu straciły ponad 450.000 głosów.

Lewica, która od 1924 r. posiada większość w społeczeństwie francuskiem, tę większość nietylko utrzymała, ale ją jeszcze powiększyła osiągając około 60% wszystkich głosów.

Analizując wyniki wyborów nie wystarczy stwierdzić, że wygrała lewica. *Najistotniejsze jest to, że wygrała skrajna lewica.* Zmiany, jakie zaszły w składzie partyj wchodzących do frontu ludowego, są bardzo wymowne: komuniści różnych odcieni zyskali 718 tysięcy głosów, dochodząc do 1.583 tysięcy, socjaliści wszystkich odcieni utrzymali swój stan posiadania i uzyskali 2.479 tysięcy głosów, tracąc jedynie około 4 tys. głosów. Partja radykałów społecznych straciła ponad 400.000 głosów, uzyskując 1.400 tysięcy głosów. Jeszcze jedno uderza w wyniku wyborów francuskich: jeśli zliczymy wszystkie głosy, jakie padły na partje socjalistyczne — to okaże się, że najpotężniejszą partją Francji są socjaliści; drugą natomiast co do wielkości partją są komuniści. Razem liczba głosów socjalistycznych i komunistycznych we Francji wynosi 4.050.000 co stanowi 42% ogółu oddanych głosów: a więc *na każdych 100 dojrzałych Francuzów 42 należy do obozu marksistowskiego.*

W jakich warunkach lewica francuska, a partje marksistowskie w szczególności, mogły odnieść tak wielkie zwycięstwo? Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że zwycięstwo lewicy francuskiej nie jest żadnem sztucznem zwycięstwem, odniesionem nad bezbarwną masą zapomocą aparatu propagandowego. W kraju takim jak Francja tego rodzaju zwycięstwa są niemożliwe. Francuz, człowiek praktyczny, racjonalista, podchodzący do zagadnień społecznych rozsądnie bez histerji, nie da się nigdy wziąć na gest krasomówczy jakiegoś dyktatora - oratora. Najlepszym dowodem, że pochód lewicy francuskiej odbywa się stopniowo, powoli, bez skoków, szczeblami poprzez całą gamę różnych coraz radykalniejszych partyj, jest fakt, że w ostatnich wyborach lewica zyskała wszystkiego zaledwie 108.370 nowych głosów, jak również i to, że wybory odbywały się w atmosferze wielkiego spokoju i poważnie. W tych warunkach przy ocenie wyników wyborów francuskich trzeba analizę oprzeć na właściwych przesłankach gospodarczych.

Radykalizacja bowiem mas francuskich jest bezpośrednim wynikiem struktury gospodarczej Francji. Kapitalizm francuski wszedł wyraźnie w fazę kapitalizmu monopolistycznego. W rękach nielicznych jednostek skoncentrowały się olbrzymie fortuny. Głównym taranem, jakim lewica francuska uderzała w prawicę, był zarzut, że Francją rządzi 200 oligarchicznych rodzin, które w swych rękach skoncentrowały znaczną większość majątku narodowego Francji, posługując się nim egoistycznie jedynie do dalszego własnego wzbo

gacania się kosztem miljonów biednych lub średnio zamożnych Francuzów.

Głównem źródłem koncentracji kapitałów w rękach nielicznej garstki jest Bank Francji, centralna instytucja emisyjna. Bank Francji dziś jeszcze posiada olbrzymi stok złota w wysokości około 60 miljardów franków. Według stanu z dn. 6 marca 1936 r. suma biletów bankowych wynosiła około 81 miljardów franków. Wartość jednej akcji 1000 frankowej w marcu br. wahała się od 8.300 do 8.500 fr. Dywidenda za ostatni okres operacyjny wyniosła przeszło 24%.

Stanowisko regentów Banku, posiadających największy wpływ na sprawy Banku znajduje się w rękach przedstawicieli kapitału finansowego, jak p. de Wendel, który jest właścicielem olbrzymiej większości kopalń i fabryk Lotaryngji, licznych banków, linji kolejowych, Edward Rotschild, właściciel całego szeregu banków, kolei i towarzystw ubezpieczeniowych, Hottinguer, Mallet i inni.

Wtych warunkach koncentracja kapitału, poczyniła olbrzymie postępy. Przygniatająca większość ciężkiego i lekkiego przemysłu, wszystkie niemal banki, koleje, towarzystwa ubezpieczeniowe i okrętowe znajdują się w posiadaniu bądź też kontrolowane są przez te 200 rodzin, które bez uciekania się nawet do organizacji kartelowej uzyskały faktyczny monopol i dyktują ceny we Francji, w jej kolonjach, a także w innych państwach, zwłaszcza kolonjalnych i półkolonjalnych, coraz więcej pomnażały swe kapitału, oczywiście kosztem robotników i drobnomieszczaństwa.

Gdy w okresie silnego nagromadzania kapitałów istniała możliwość nowych korzystnych lokat, życie gospodarcze kwitło i tem samem klasa robotnicza francuska jak i drobnomieszczaństwo, chociaż wykorzystywane przez wielki kapitał znajdowały się jednak we względnym dobrobycie. Gdy jednak ostatnio możliwości rentownej lokaty kapitałów stały się coraz rzadsze, gdy wskutek kryzysu produkcja uległa skurczeniu i wtedy kapitały francuskie spoczęły bezrobotne, a wraz z niemi zwiększała się armja bezrobotnego proletarjatu i przyśpieszył się proces pauperyzacji i proletaryzacji drobnomieszczaństwa.

W ostatnich latach bezrobocie we Francji znacznie wzrasta, pomimo wielkich strat, jakie ponieśli Francuzi podczas wielkiej wojny oraz niskiej stopy przyrostu naturalnego. Równolegle z rosnącą biedą klasy robotniczej, która w okresie bezrobocia skazana jest jedynie na korzystanie z zasiłków gminnych, wzrasta tempo proletaryzacji drobnomieszczaństwa francuskiego. Proces ten odbywa się w następujący sposób: 1) rzemieślnicy zostali przez wielki przemysł wyrzuceni z rynku bezpośrednio przez konkurencję wyrobów przemysłowych. Obecnie z powierzchni Francji zginęli prawie rzemieślnicy - szewcy. Tak samo krawcy i krawcowe cierpią na wielką konkurencję ze strony fabryk gotowych ubrań lub też wielkich magazynów mody. To samo zjawisko spotkać można wśród rzeźników itd.

W odniesieniu do tych kategoryj rzemieślników, którzy nie stanowią bezpośredniego celu konkurencji wielkiego przemysłu, sytuacja ich pogarsza się z tego powodu, że wielki przemysł lub wielki handel nałożyły na znaczną większość surowców ceny monopolowe, uniemożliwiające zebranie większego zysku ze sprzedaży wyprodukowanego przez nich towaru. Powstałe w tych warunkach bezrobocie wśród rzemieślników doprowadziło do takiego stanu rzeczy, że już rząd Lavala dekretem z dn. 9 września 1930 r. zorganizował specjalne kasy pomocy dla bezrobotnych rzemieślników. W uzasadnieniu do tego dekretu zaznaczone zostało: „Liczni z pośród (bezrobotnych) rzemieślników znajdują się w położeniu podobnem do położenia pracowników najemnych i z tego powodu zasługują na opiekę ze strony władz publicznych"; 2) drobne kupiectwo: bezpośrednią, najdokuczliwszą konkurencję stanowią dla drobnego kupiectwa wielkie magazyny handlowe, a zwłaszcza magazyny o jednolitych cenach.

Niezależnie od zwiększającego się wyzysku rzemieślnika jak i drobny kupiec tracą ostatnio na ogólnem obniżeniu się obrotów, spowodowanem wzrastającym ogólnem zubożeniem szerokich mas francuskich. 3) Chłopi: największym wrogiem chłopów jest ogólna „nadprodukcja" zbóż i płodów rolnych i towarzyszący temu gwałtowny spadek cen, który doprowadził do rozwarcia nożyc między cenami towarów przemysłowych i produktów rolniczych. Zmniejszenie popytu na produkty rolne jest przedewszystkiem wynikiem zmniejszenia się stopy życiowej ludności miast. Wystarczy wskazać bowiem, że w takim Paryżu, w centrze wielkiego bogactwa i przepychu, istnieją liczne szkoły powszechne, gdzie—jak to stwierdzają nawet urzędowe statystyki — znajduje się wysoki procent dzieci niedożywionych.

Nadprodukcja zwłaszcza jeśli chodzi o właścicieli winnic, — ma swoje źródło również w rozszerzeniu na szeroką skalę produkcji wina w kolonjach francuskich — zwłaszcza w Algierze — gdzie wielcy obszarnicy, eksploatując dowolnie miejscową siłę roboczą — są w stanie produkować taniej, niż chłop francuski.

W ratunku przed „nadprodukcją", rząd francuski uciekał się do tak oświeconego środka „ekonomji politycznej", jak niszczenie plonów i zasiewów. W 1934 r. z 20 miljonów kwintali zboża nadwyżki zniszczonych zostało za odpowiedniem wynagrodzeniem 10 miljonów, reszta zaś sprzedana została ze stratą zagranicę. Z premij za taki „eksport" i niszczenie skorzystali przedewszystkiem wielcy właściciele ziemscy, którym tytułem wyrównania skarb państwa płacił 70 franków od kwintala.

Pozatem przystąpiono do niszczenia plantacji winnych, oczywiście również za odszkodowaniem: za wyrwanie krzewów winnych z 1-go hektara rząd płacił 1200 franków.

Dla „usanowania" rynku rybnego zwiększono dekretem oczko w sieci o 2 milimetry i rybak pod grozą wysokiej kary nie ma prawa łowić siecią o mniejszem oczku.

Dla uporządkowania natomiast rynku mlecznego ostatnie dekrety Lavala przewidziały zabicie 150 tys. najbardziej mlecznych krów.

Ale nietylko ciosy konjunkturalnej zniżki cen gnębią chłopa francuskiego, który podobnie, jak chłop polski, chłop francuski ma bardzo rozdrobnioną rolę.

Gospodarka na rozdrobnionej roli staje się coraz bardziej nierentowna i dlatego też w tych wszystkich okolicach, gdzie to

rozdrobnienie jest największe — zwłaszcza zaś na południu Francji — chłopi starają się uciec ze wsi. Stąd powstaje exodus wiejski do miast i coraz szybszy proces proletarazycji chłopów.

Pogarszanie się z dnia na dzień sytuacji drobnomieszczaństwa francuskiego przyśpiesza jeszcze ostatni kryzys, niosący za sobą bankructwa banków, w których drobnomieszczaństwo ulokowało swoje oszczędności dla zapewnienia sobie spokojnej starości. Afera Stawiskiego, a za nią stale powtarzające się afery i bankructwa innych banków, doprowadzają do rozpaczy drobnych ciułaczy francuskich.

W tych warunkach drobnomieszczaństwo francuskie, drobny kapitalista francuski traci coraz silniej zaufanie do kapitalizmu.

Jest chyba zrozumiałe, że ani robotnik francuski, ani nawet drobny burżua francuski, który już zaznał na swej skórze dobrodziejstw szczytowej fazy kapitalizmu, nie ma powodu, aby jego przedstawicielom i rzecznikom oddawać głosy.

W swym buncie przeciwko ustrojowi kapitalistycznemu drobnomieszczaństwo francuskie nie dało się jednak wziąć na lep uwodzicielskich słów pułkownika de la Roque, który nawet w ostry sposób krytykował cały ustrój Francji i groził łamaniem kości skorumpowanym aferzystom z pośród parlamentarzystów.

A jednak drobnomieszczaństwo nie uwierzyło pułkownikowi De la Rocqe. Nie uwierzyło dlatego, ponieważ drobnomieszczaństwo francuskie w porę się dowiedziało, że za pułkownikiem stoi wielki kapitał, który go finansuje, który mu dostarcza samolotów do przelatywania z zebrania na zebranie itd.

Wyborca francuski miał już sposobność przyjrzenia się, jak pod rządami faszyzmu wygląda wyzwolenie szarego człowieka z pod jarzma kapitału.

Jeżeli jednak zrozumiała jest klęska prawicy w ostatnich wyborach, powstaje jednak pytanie, skąd się wzięło tak istotne przesunięcie na lewo w ramach samego frontu ludowego i w jakich okolicznościach mógł dość do skutku front ludowy — front łączący solidarnie francuskiego chłopa i robotnika z drobnomieszczaństwem. Zanim odpowiem na pierwsze pytanie, postaram się dać odpowiedź na drugie.

Dlaczego powstał we Francji front ludowy?

Już tak się utarło w prasie burżuazyjnej, że front ludowy we Francji to tylko i jedynie zręczny manewr III Międzynarodówki, a ściślej mówiąc Moskwy.

Ze zdaniem tem — tak bardzo powierzchownem i płytkiem—trudno jest nawet dyskutować, bo każdy to zrozumie, że gdyby tylko i jedynie Moskwa narzucała swą wolę ludowi francuskiemu, to frontu takiego by napewno nie było.

Front ludowy we Francji powstał, jako reakcja przeciw kapitalizmowi i faszyzmowi. Gdy po skandalu Stawiskiego 6 lutego 1934 r. bandy faszystowskie usiłowały zdobyć krwawą ruchawką rządy we Francji i zaprowadzić dyktaturę à la Hitler — w imie uwolnienia Francji od bandy „rządzących oszustów i złodziei“, wierna republikańska policja, a przedewszystkiem kontrmanifestacje proletarjatu paryskiego odparły ten atak. Lud paryskich przedmieść zadecydował w tych dniach o przyszłych losach Francji, bo pierwszy zrozumiał, że „faszystowscy obrońcy uczciwości publicznej“ nie po to atakują republikański ustrój, aby usunąć nadużycia, ale tylko dlatego, aby umocnić panowanie kapitalizmu — głównego wroga ludu francuskiego.

W manifestacjach antyfaszystowskich stanął wtedy solidarnie lud przedmieść Paryża — komunista, socjalista i radykał — i wtedy, samorzutnie lud stworzył podstawy pod przyszły front ludowy.

Po 6 lutego 1934 r. front ludowy zaczął się krystalizować coraz bardziej — aż wkońcu stał się faktem dokonanym. Jest rzeczą niewątpliwą, że dojście do skutku frontu ludowego przyśpieszyło stanowisko komunistów, którzy po tragicznych wypadkach w Niemczech i w Austrji — zrozumieli, że rozbicie ruchu robotniczego we Francji może zakończyć się tak samo, jak w Niemczech i Austrji. Aby umożliwić połączenie klasy robotniczej, komuniści francuscy pierwsi dostosowali swe hasła do aktualnych zadań chwili. Czy więc front ludowy był wynalazkiem Rosji — tego nie wiem. Jestem jednak przeświadczony — że jest on wyłącznym wynalaz-

---

JULJUSZ WIRSKI

Do H.

Twarde gruzły robotniczych pięści,
Białe kwiaty twych dziewczęcych rąk...
Czy Ty wiesz, o czem myślę najczęściej,
Jaka dla mnie najkrwawsza z męk?

Czarno krzepnie ich krew na asfaltach,
Wiosną pachnie różowość twych ust....
Czy rozumiesz? ci w podartych paltach
To najświętsza przysięga i mus!

W Twoich oczach zapominam siebie,
W oczach Tamtych rozpalam się znów.....
Czy Ty wiesz, — że na ziemi i niebie
Dwa są słowa: — to z serca i z kłów....

Miłość tylko i tylko nienawiść,—
Gruzły pięści i lilje twych rąk....
Spraw, niech jedno i drugie wybawi
Od najkrwawszej, najgorszej z męk.

Uprzejmie proszę o umieszczenie w proletarjackiem piśmie, że całem sercem przyłączam się do protestu literatów przeciwko rozprawom z robotnikami.

J. WIRSKI.

kiem francuskiej demokracji — i wszystko raczej przemawia za tem, że to właśnie Francuzi, a nie Moskwa dali światu front ludowy. Ale nie o to przecież chodzi.

Ważne jest to, że lud francuski, ten spokojny zrównoważony i kulturalny lud, który nie lubi fantazji, a przekłada nad fikcje rzeczywistość — poszedł entuzjastycznie za frontem ludowym i pod jego sztandarami odniósł wspaniałe zwycięstwo. Ważne jest to, że drobnomieszczaństwo francuskie potrafiło porozumieć się z robotnikiem francuskim, stanąć z nim w jednym wspólnym szeregu, poddać się nawet inicjatywie i rozmachowi klasy robotniczej i w ten sposób zapewnić sobie i robotnikowi obronę przed wyzyskiem kapitału, a swej Ojczyźnie Francji — ofiarną, gotową na wszystkie poświęcenia armję proletarjatu francuskiego — który przedewszystkiem dzięki frontowi ludowemu i dzięki jego zwycięstwu stał się głównym filarem obrony Francji przed Hitlerem i Mussolinim.

Nie Moskwa więc ale właśnie faszyzm stworzył front ludowy — i to nietylko francuski faszyzm,— który nafaszerowany hasłami „patrjotycznemi" toleruje jednak to, że jego współwyznawca i „opiekun" p. de Wendel, wywozi całemi pociągami rudę żelazną z kopalń lotaryńskich do Niemiec, aby je uzbroić przeciwko Francji, której zniszczenie uznał Hitler za przeznaczenie dziejowe Niemiec faszystowskich.

Przy rozważaniu wyników wyborów powstaje jeszcze pytanie: dlaczego jednak w kombinacji frontu ludowego zyskali komuniści a stracili radykałowie?

Lud francuski od 10 już przeszło lat dawał większość lewicową, która polegała przedewszystkiem na radykałach i socjalistach. — Większość radykalno - socjalistyczna nie potrafiła jednak oprzeć się przemożnym wpływom wielkich potentatów finansowych Francji. Wystarczyła mała panika finansowa, a rząd radykałów odrazu szedł do Kanossy przed plutokracją i postępował tak jak mu kazali panowie regenci Banku Francji. A tymczasem lud francuski czekał na reformy. Palenie zboża, niszczenie winnic, w czem ujawniała się pomoc ministrów radykalnych rolnictwu — notabene bogatszemu rolnictwu — nie wystarczały chłopu francuskiemu. Tak samo nie wystarczały robotnikowi i rzemieślnikowi zasiłki na wypadek bezrobocia.

Gdy z drugiej strony afera Stawiskiego wykazała, że przywódcy radykalni nie gardzą spekulacjami pieniężnemi — drobnomieszczaństwo i chłopstwo francuskie — zaczęło coraz bardziej krytycznie obserwować. Gdy pozatem kryzys coraz większe masy kupców, rzemieślników i chłopów spychał brutalnie na dno drabiny społecznej — dotychczasowa klijentela radykalna zaczęła coraz silniej dążyć do partyj skrajnie lewicowych. W tych warunkach partja radykalna jako partja środka — tego środka, który coraz bardziej się kurczy — musiała sama się skurczyć.

Dlatego też nastąpiło przesunięcie na lewo.

Głosując na lewicę społeczną lud francuski dał tem samem dowód, że pragnie przeprowadzenia zasadniczych reform, że nie chce mieć miękkiej, niezdecydowanej lewicy, ale lewicę zdecydowaną, do przeprowadzenia zasadniczych reform, której nie zastraszy kapitał finansowy *)

---

*) Trudno jeszcze dziś należycie ocenić wpływ wyborów francuskich na układ stosunków międzynarodowych, wszakże jest rzeczą niewątpliwą jak doniosła będzie rola zwycięstwa lewicy francuskiej w skutecznej walce przeciw faszyzmowi i wojnie. Po Hiszpanji front ludowy we Francji wskazuje drogę do zwycięstwa klasie robotniczej i wszystkim warstwom pracującym.

Prof. Z. Szymanowski

Bez maski

W czasie rozruchów antysemickich w styczniu r. b. zarówno poszczególni profesorowie, jak i niektóre ciała zbiorowe, np. senat Uniwersytetu Warszawskiego stanęli na stanowisku, że chodzi tu o wypadki natury politycznej i że niezbędna jest akcja zapobiegawcza. Ministerstwo spoczątku zdawało się podzielać ten pogląd. Z biegiem czasu jednak przeważyło zdanie, że młodzież się uspokoiła i że nie należy jej prowokować jakiemikolwiek zarządzeniami.

Konsekwencje tej bierności nie dały długo na siebie czekać. I oto znów jesteśmy świadkami ostrych zajść w politechnice, przerwanych dopiero jej zamknięciem i pojedynczych, ale niemniej agresywnych zajść w uniwersytecie. Tym razem na szczególne podkreślenie zasługują motywy wybuchu. Nad niemi zamierzam się zastanowić.

W przebiegu święta majowego niewątpliwie rzeczą nową i zdumiewającą była nietylko imponująca liczba uczestników, ale i tłumny udział młodzieży akademickiej.

Musiało to wzbudzić poważne zaniepokojenie wśród młodzieży narodowej, uważającej się za jedynego prawowitego gospodarza na terenie akademickim i wywołało natychmiastową reakcję. Postanowiono rozprawić się z przeciwnikiem — z żydami i komunistami, jak głosi oficjalna nomenklatura obozu narodowego. Na ulicy trudno było liczyć na poważne sukcesy. Tem skwapliwiej skorzystano z terenu akademickiego, gdzie autonomja w swoistej wykładni „przyjaciół i opiekunów młodzieży" daje narodowcom najdalej idącą swobodę działania. W politechnice napaści miały wręcz krwawy charakter.

Kilku poranionych studentów dotąd jeszcze się leczy. Lokal żydowskiej organizacji samopomocowej zdemolowano zupełnie dokładnie, wybijając szyby, ła-

miąc meble, drąc i niszcząc papiery. Senat politechniki musiał wreszcie wyjść z bierności: politechnika zostaje zamknięta, komisja sądowo-śledcza prowadzi dochodzenie.

Na dwie sprawy musimy tu zwrócić uwagę. Akademicy narodowi wykonywują ściśle program działania, wskazany przez kierownictwo partyjne. Walka z komunizmem, a właściwie z wszelkim ruchem anty-endeckim zajmuje tu czołowe miejsce. Przeniesiono na teren polski nietylko hasła, ale i hitlerowską metodę fizycznego łamania przeciwnika. Antysemityzm gra tu rolę fanfary. Właściwy cel sięga znacznie dalej—chodzi o obrzydzenie wszelkich haseł radykalizmu społecznego, o oduczenie młodzieży od maszerowania pod sztandarami proletarjatu. Na to nie mogą być obojętni nietylko akademicy socjaliści, ale i masy proletarjackie.

Nie mogą one tolerować uniwersytetów, jako wylęgarń hitleryzmu w Polsce. Wszak młodzież narodowa uważa siebie w swych enuncjacjach legalnych i nielegalnych za przyszłych rządców i panów Polski. Z hitlerowskich gestów młodocianych aspirantów mogą się wytworzyć swoiste metody działania w zakresie rządzenia państwem.

Druga sprawa nie mniej ważna, to zachowanie się władz akademickich. Śmiem twierdzić, że niema profesora, któryby uważał za naturalne i godziwe rozbijanie głów kolegom przyniesionemi zawczasu kastetami i pałkami gumowemi, albo zapowiadanie koleżance, która była na pochodzie majowym, że się jej „mordę zbije" (fakt autentyczny). Ale rządzi postępowaniem profesorów jakaś fikcja rzekomej praworządności w ustalaniu tożsamości winowajców w każdym poszczególnym wypadku. Aktorzy zajść są zawsze ci sami. Nawoływanie do gwałtów, wychodzące zawsze z tych samych ust, jest uważane za rzecz niekaralną. Menerzy są przeważnie znani władzom akademickim równie dobrze, jak studentom, a nawet woźnym. Wszak oni decydowali po ostatnim strajku w politechnice, kogo nie ma się wpuszczać do środka.

Ten rodzaj tolerancji zasługuje już naprawdę na nazwę współdziałania i łatwo może się przeistoczyć we współpracę jawną, gdy chodzi o dzieło tak zbożne, jak tępienie „kramoły radykalnej" wśród młodzieży akademickiej. I przytem ta niesłychana obłuda „chrześcijańska", panosząca się w świecie akademickim coraz bardziej, te krzyże, wieszane uroczyście w salach, w których się toczą brutalne walki, ta akcja pielgrzymkowa, będąca w gruncie rzeczy przygotowaniem do generalnej rewji wszystkich sił czarnej reakcji w świecie młodzieży.

W odpowiedzi na to młodzież radykalna i socjalistyczna, która w manifestacji majowej po raz pierwszy zobaczyła, że jest liczna i silna, gdy idzie razem, niewątpliwie zewrze szeregi przeciw faszyzmowi w obronie ideałów przyszłości i wolności ducha.

I jeszcze jedna uwaga. Po ostatnich wypadkach w politechnice warszawskiej są ranni, nastąpiło stwierdzone uszkodzenie mienia. Czas wielki, ażeby się tem zajął prokurator. Podobno wszczęte są już odnośne kroki. Stowarzyszenie akademickie musi mieć zgodę rektora na wniesienie skargi. Czekamy, jak to będzie wyglądało.

Stanisław Ossowski

O szkołę świecką

Nie mam zamiaru omawiać tutaj wpływów religji na kształtowanie się ludzkiej psychiki wogóle. Mianem „religji" obejmuje się sferę zjawisk zanadto różnorodnych i skomplikowanych, aby można je było rozważyć w krótkim artykule. Idzie mi w tej chwili o sprawę konkretną: o wpływ, jaki na rozwój młodzieży wywiera oficjalne wychowanie religijne w szkołach powszechnych i średnich.

Żyjemy w kraju, gdzie konstytucja daje gwarancję przymusu religijnego we wszystkich rządowych i samorządowych szkołach dla młodzieży poniżej 18-go roku życia, w kraju gdzie istniejąca od kilku lat szkoła Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci na Żoliborzu jest zjawiskiem zupełnie odosobnionem i gdzie organizowane w roku bieżącym gimnazjum tegoż R. T. P. D. będzie pierwszą ogólnokształcącą świecką szkołą średnią. Walka o szkołę świecką nie była dotąd podjęta należycie przez obóz lewicowy. Wydaje mi się, że niedość jasno uświadamiamy sobie, dlaczego szkoła, która w tym trudnym okresie, w jakim żyjemy, ma się istotnie przysłużyć sprawie wychowania lepszego człowieka, który weźmie czynny udział w budowaniu racjonalnego ustroju społecznego, w walce o sprawiedliwość społeczną i o harmonijne formy współżycia, dlaczego szkoła taka musi oprzeć wychowanie moralne na innych zasadach niż nauka katechizmu i kartki od spowiedzi.

Zdarzało mi się słyszeć ludzi postępowych, antyklerykalnych zdecydowanych zwolenników ideologji socjalistycznej, którzy twierdzili, że nauka religji w szkole jest z punktu widzenia wychowawczego rzeczą dość obojętną, że nie ma ona większego wpływu na kształtowanie się psychiki uczniów i że zresztą dzieci będą miały czas otrząsnąć się z tego wpływu, gdy wejdą w życie. Spotykałem się nawet z opinją, że dobrze jest, jeżeli dzieci przejdą przez szkolne wychowanie religijne tak jak przez odrę, bo to je uodporni na przyszłość

przeciw wszelkim wpływom klerykalnym i wyznaniowym.

Ci, którzy tak sądzą, popełniają dwa błędy. Po pierwsze, nie doceniają wychowania religijnego w dzisiejszej szkole. Wychowanie religijne jest dzisiaj prowadzone daleko bardziej planowo i intensywnie niż kilkanaście lat temu. Kler przystąpił na tym terenie do planowej ofensywy. Prefektów lepiej się dobiera niż dawniej, daje im się szczegółowe instrukcje wymaga się od nich pracy nad młodzieżą poza godzinami lekcyj. Owoce tej pracy dają się wyraźnie odczuwać w życiu dzisiejszej młodzieży akademickiej.

Drugi błąd, jaki popełniają ci, którzy sądzą, że wychowanie religijne w szkole średniej nie pozostawia trwalszych wpływów, polega na tem, iż nie zdają sobie sprawy z pewnych skłonności, jakie to wychowanie pozostawia nawet wówczas, gdy jednostka wyzwoliła się całkowicie z pod wpływów kleru i strząsnęła z siebie tresurę wyznaniową. Takie skłonności, które nie mają religijnego charakteru, ale są wynikiem religijnego wychowania, mogą jak się zaraz przekonamy — bardzo silnie zaważyć na umysłach i charakterach.

Najważniejsze zarzuty przeciw nauczaniu religji w szkołach ująłbym w następujące punkty:

1. Godzenie religji z nauką w ramach jednej instytucji niszczy atmosferę uczciwości intelektualnej, w jakiej dzieci powinny się wychowywać. Albo nauczyciele świeccy fałszować muszą naukę dla uniknięcia konfliktów z religją, albo dziecko przyzwyczaja się do tego stanu rzeczy, że co innego jest prawdą na lekcji historji lub przyrody, a co innego na lekcjach religji; że to samo zdanie czasem należy uznawać za prawdę, a czasem za fałsz, że można z czystem sumieniem przechowywać w jednym mózgu dwa sprzeczne ze sobą poglądy i nie troszczyć się o doprowadzenie tych sprzeczności do jakiegoś porządku. To są nawyki fatalne, nietylko pod względem umysłowym.

Co gorsza, ponieważ i prefekt — zwłaszcza dzisiejszy tak zw. postępowy prefekt — i nauczyciel świecki starają się zazwyczaj unikać wyraźnych konfliktów między nauką i religją, dziecko przekonywa się rychło, że istnieją tematy, o których jego nauczyciele niechętnie mówią, a jeżeli już muszą mówić, starają się raczej zamącić sprawę niż ją wyjaśnić. Prędzej czy później dziecko zaczyna sobie zdawać sprawę, że prefekt — który przecież ma posiadać w szkole najwyższy autorytet moralny — **musi** pewne rzeczy twierdzić i pewnym rzeczom przeczyć, choćby wbrew przekonaniu, musi w pewnych sytuacjach wejść na drogę wskazaną przez kazuistykę jezuicką lub talmudyczną. Uczeń orjentuje się, że niewygodną prawdę można zawsze jakoś obejść, nie mówiąc wyraźnego kłamstwa i zostawiając sobie furtkę do odwrotu. To jest właśnie szkoła owego zakłamania, z którego chcielibyśmy nowe pokolenie wyzwolić.

2. Drugi czynnik, który weźmiemy pod uwagę, to dogmatyzm. Wychowanie religijne, a w szczególności wychowanie katolickie, wpaja przekonanie, że istnieją tezy, o których nie wolno mieć swojego zdania. A przekonanie takie znowu nie pozostaje bez wpływu na cały charakter jednostki. Niedarmo wszystkie rządy reakcyjne w XIX-ym wieku — i nietylko w XIX-ym — taki nacisk kładły na religijne wychowanie. Niedarmo rosyjskie ministerstwo oświaty w r. 1833 zabroniło podawania uczniom dowodów twierdzeń geometycznych w szkołach na terenie Królestwa Polskiego; uczniowie powinni przyjmować wszystkie twierdzenia nie na podstawie rozumowania, ale dlatego tylko, że to są **verba magistri**. Tą samą troską o uchronienie młodzieży przed samodzielnością myślenia kierował się przed stu laty rząd Metternicha, wydając zakaz stosowania tak zw. metody rozumowej we wszystkich szkołach austrjackiej monarchji.

Mieczysław Buki

Młodość

Ja ją widzę przez zmierzch — przez ulice
na patrol konnej policji,
białej zimy, gdy sypie śnieg
na gazeciarzy, gdy sanie suną jak w śnie.

Na dachach tylko śniegi.
I może drżący dym
zaspanego komina - elegja
niemych wielkomiejskich zim.
Pod latarniami ulicznemi
mijają zmierzchy. I wtedy — w zmrok
zimowy — nad dachami staje jak nieme
zdumienie i przez zadymkę przeziera wzrok.

Lecz brzeg życia jak brzeg dachu chwytając
w palce,
ona nie chce długo patrzeć w dół.
Nie chce być widmem kontemplacji
nad letargiem kroków i kół.

Ona chce żyć, żyć! W jej sercu
huk, szum! Ona musi między dniem
urodzenia a dniem śmierci
gryźć w pysku wzburzenie i gniew.

I nie można, nie można inaczej —
nie można inaczej żyć,
jak w zamieci śniegu, jak w zamieci proklamacyj,
jak w żarze zórz, jak w broczeniu żył!

Typ człowieka, o który nam dziś idzie, to typ wprost przeciwny temu, jaki pragnął wychować Metternich. W szczególności kształcenie samodzielnych poczuć moralnych nie idzie w parze z dogmatyzmem etycznym, narzuconym przez religijne wychowanie.

3. Wiemy, że inteligentniejsi uczniowie w starszych klasach potrafią oprzeć się religijnemu dogmatyzmowi; wiemy, że przynajmniej niektórzy z nich orientują się również w błędach logicznych, jakiemi posługuje się w swych wywodach apologetyka. Ale w stosunku do tych samodzielniejszych jednostek zjawia się inne niebezpieczeństwo. Jaki wpływ wychowawczy musi mieć szkoła, gdzie jednostki niewierzące zmuszane są do wypełniania praktyk religijnych i gdzie uczeń dla uzyskania odpowiedniej oceny musi recytować argumentacje, z których fałszywości zdaje sobie sprawę? Czyż taki przymus religijny nie jest metodycznem kształceniem hipokryzji? I to właśnie w osobnikach bardziej samodzielnych umysłowo?

4. Szkolne wychowanie religijne wbrew hasłom miłości bliźniego, a nieraz nawet wbrew świadomym intencjom prefekta staje się w praktyce czynnikiem, współdziałającym w szerzeniu nienawiści. Jakże tu wychować młodzież w poczuciu braterstwa pomiędzy ludźmi, jeżeli stosunek do człowieka ma być uzależniony od tego, w co ten człowiek nominalnie wierzy?

Dotyczy to w szczególności tych wyznań, które mają najbardziej eksklusywny charakter. Do takich wyznań należy właśnie katolicyzm. Jakoż wiemy, że młodzież sodalicyjna jest podporą wszelkich zajść antysemickich na uniwersytetach. Zdarza się, że na zebraniu stowarzyszenia studenckiego w jednej rezolucji przechodzi uchwała o skreśleniu kolegów żydów z listy członków, **oraz** projekt zorganizowania pielgrzymki do Jasnej Góry.

Pod tym względem wpływ wychowania religijnego jest tem szkodliwszy, że uczy godzić teorję miłości z praktyką nienawiści czy pogardy. Lepszy jest przecie brutalny antysemita typu hitlerowskiego, niż taki antysemita świętobliwy, który zieje nienawiścią do żydów w imię ideałów moralnych.

5. Oficjalne wychowanie religijne w szkole, pacząc moralne i umysłowe dyspozycje młodzieży, staje równocześnie wpoprzek naszym dążeniom społecznym. Nietylko przez to, że wyrabia dogmatyzm i dwulicowość i że przyczynia się do rozwoju skłonności oportunistycznych, ale z innych jeszcze względów, o których zresztą wiele już mówiono i pisano. Byt każdej wyznaniowej religji opiera się na konserwatyzmie ludzkim. Z natury tedy musi ona przeciwdziałać wszelkim radykalniejszym przemianom, przyjmując je dopiero wtedy, gdy już niema innego wyjścia.

Niektórzy obrońcy wychowania religijnego podkreślają, że w wystąpieniach obecnego papieża, np. w jego encyklice **„Quadragesimo anno"**, są silne zwroty antykapitalistyczne, jest mowa o konieczności usunięcia krzywd społecznych. Istotnie, papież apeluje do sumienia i do rozumu warstw uprzywilejowanych, ale ostatecznym celem tych usiłowań jest zapobieżenie przewrotowi społecznemu: „Na tem większe potępienie — czytamy w encyklice — zasługuje karygodne niedbalstwo tych, którzy nie usuwają albo nie zmieniają w państwie objawów, doprowadzających umysły do rozpaczy i torujących tem samem drogę przewrotowi i ruinie społecznej".

W myśl wskazówek władz kościelnych prefekci w szkołach średnich nawołują młodzież do pracy społecznej. Ale jaką drogę wskazuje się ku usunięciu krzywd społecznych? — Tylko filantropję. Po staremu. W niektórych zamożniejszych szkołach średnich żeńskich taka praca społeczna jest dobrze zorganizowana. Poszczególne grupy dziewczynek mają przydzielone poszczególne „biedne

---

Płucom zaduszno w lamusie.
Nie można oddychać.

Trzeba mieć
powietrze całej epoki! Musi się
dłonią dzwonić w jej miedź!

Stoją ulice. Na zachód rojem
przefruwa ptactwo. I tak
z myślą o krwawych oczach leci się w heroizm,
w szreżogę — z myślą szaloną jak ptak.

I tak się zaczyna młodość — odą
dumnego czoła — i nie bez blizny —
z natchnionym śpiewem, w marszu — młodość
pod czerwonym sztandarem socjalizmu.
I z twarzą w zachodzie, w pożarach,
a butem bębniąc w kraj,
prowadzi się proletarjat
za sobą —

w mrok majaczący z za krat.
Przez ulice wieją zamiecie
i w blasku zórz, przez uliczny ruch,
biją proklamacje stulecia
o asfalt, o jezdnie, o bruk.

Tak staje się na czele kraju.
Tak w zgliszczach rozżarza się — świt.
Tak rośnie się głową do Szanghaju,
do San Francisco — w odległy świat.
Tak idzie się na nowe pozycje
i z biciem bębnów przypuszcza się szturm.
Tak zatyka się chorągiew w życie,
jak własną duszę, jak ogień, wiatr, szum.

rodziny", któremi mają się opiekować. Te biedne rodziny są przydzielane poszczególnym grupom w taki sposób, jak narzędzia i materjały chemiczne w pracowni szkolnej. Słuchając rocznych sprawozdań z wyników opieki, ma się wrażenie, że Pan Bóg nato stworzył biednych, aby bogaci mogli spełniać dobre uczynki.

Nie chcę przez to powiedzieć, że człowiek religijny nie może walczyć o sprawiedliwość społeczną. Sam poznałem wierzących chrześcijan, którzy w swych dążeniach społecznych zmierzają do realizacji programu komunistycznego, twierdząc, że nie można być prawdziwym chrześcijaninem, nie będąc komunistą. Ale religijność tych ludzi jest bardzo swoista i bardzo daleka od tego wszystkiego, co daje religijne wychowanie szkolne. Jeżeli idzie o katolicyzm, sprawę przesądza chociażby wspomniana wyżej encyklika. Czytamy w niej, że możność porozumienia pomiędzy katolikami i socjalistami jest wyłączona, nawet gdyby socjaliści wyrzekli się hasła walki klas i zupełnego zniesienia własności prywatnej. Nie mamy powodów, aby temu autorytatywnemu oświadczeniu zaprzeczać.

Z tych wszystkich względów walka o szkołę świecką jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Chcemy szkoły świeckiej, bo chcemy szkoły, która nie byłaby oparta na kompromisach, szkoły, która nie wychowywałaby typów lękliwego inteligenta, co boi się przyglądać zbyt blisko rzeczywistości, ale która kształciłaby odważną, uczciwą postawę względem życia, względem spraw społecznych, szkoły, która wyrabiałaby mocny kręgosłup. Chcemy szkoły, która nie będzie służyć egoistycznym interesom klas posiadających i obronie strupieszałego ustroju, tamującego rozwój najwyższych wartości ludzkiej kultury i zagradzającego dostęp do tych wartości miljonowym masom chłopskim i robotniczym.

Tym, którzy sądzą, że usuwając ze szkoły naukę religji, zamyka się dzieciom dostęp do pewnych wartości, które taką doniosłą rolę odegrały w dziejach kultury, odpowiemy, że właśnie bezwyznaniowy charakter szkoły pozwoli swobodnie wyzyskać estetyczne i moralne walory, rozproszone po różnych religjach od pierwotnego animizmu do legend i wizyj chrześcijańskich czy buddyjskich.

Świeckość szkoły — to dopiero reforma negatywna. Świeckość nie jest ani programem, ani uniwersalnem lekarstwem; tak jak zresztą nauka religji w szkole nie jest źródłem wszelkiego zła w wychowaniu młodzieży. Trzeba stworzyć nowy system wychowawczy. Pierwsza szkoła świecka w Polsce będzie szkołą pionierską, która musi torować sobie drogę. Ma przed sobą zadanie bardzo trudne, zwłaszcza brak jej wzorów na polskim terenie, brak gotowych metod i odpowiednich podręczników. Potrzeba jest tej szkole współpraca pedagogów i psychologów, współpraca ludzi z inwencją, ludzi, obdarzonych zdolnościami twórczemi. Nie wątpię, że wśród tych, którzy chcą służyć sprawie przyszłej socjalistycznej kultury, taką współpracę szkoła nasza znajdzie.

St. Rudniański

Zagadnienie racjonalizacji pracy umysłowej na zachodzie i w Z. S. R. R.

b) Trudności w realizacji postulatu kontroli. Organizacja kolektywnej kontroli nad procesem wytwórczości umysłowej napotyka na szereg poważnych trudności, wypływających ze swoistych cech pracy umysłowej: uczestniczą w niej przecież — zwłaszcza w jej najbardziej skomplikowanych formach twórczych — wyższe procesy nerwowe i to w większym dalekо stopniu, niż w pracy fizycznej. Podobnie i rola wyższych procesów nerwowych jest jakościowa, odmienna w wysiłku mózgowym i w czynnościach mięśniowych. To też skuteczne zracjonalizowanie pracy umysłowej zależy od stopnia „samoorganizacji" pracownika, od tego, jak dalece potrafi wdrożyć się do naukowego systemu pracy.

„Główną trudnością w zaprowadzeniu naukowej organizacji pracy jest — jak pisał w „Abecadle naukowej organizacji pracy i przedsiębiorstw" najwybitniejszy uczeń Taylora, **Gilbert** — walka z dawnemi metodami nauczania". Chcąc zracjonalizować własną pracę umysłową, musi pracownik przezwyciężyć swój dotychczasowy sposób pracy zerwać z zastarzałemi nałogami i nawyknieniami, które urobiły się u niego pod wpływem całego poprzedniego wychowania i wykształcenia. Kiedy wykonywał dotąd pewne zadanie, posługiwał się zazwyczaj niejako automatycznie ustalonemi w praktyce formami organizacji i techniki,ześrodkowując wszystkie siły, całą swą aktywność i uwagę na **meritum** samego zadania, na możliwie najdalszem rozwinięciu jego treści, najdoskonalszem opracowaniu zewnętrznem. Wprowadzając znowuż nowe metody i sposoby, nowy system organizacji i techniki pracy umysłowej, **narusza pracownik swą koncentrację, łamie osiągniętą chwilowo „dominantę twórczą", rozprasza uwagę,** odciągając ją w znacznej mierze od istotnej treści poleconego zadania: czytając np. pewną książkę, myśleć musi nietylko nad tem, co nowego wniósł jej autor do badanej dziedziny, lecz tracić dodatkowy czas i wysiłek na zastana-

wianie się nad tem, **jak** racjonalnie czytać, jak umiejętnie podkreślać, jak „konspektować" i t. p.

„Nadprogramowe" wysiłki wraz z odciągnięciem uwagi od samej treści pracy powodują ten skutek doraźny, że staje się ona mniej wydatną i osiąga mniej wartościowe wyniki — oczywiście w początkowym okresie stosowania nowych zabiegów racjonalizatorskich, wówczas, gdy dany pracownik nie wdrożył się jeszcze do systemu umiejętnej organizacji i techniki. Skoro jednak nowe sposoby przejdą w nałóg, skoro wyrobi się u pracownika pewien automatyzm w posługiwaniu się racjonalnym systemem pracy, wówczas nowe zabiegi nietylko nie odciągną uwagi od treści zadania, ale nawet przyśpieszą znacznie jego wykonanie i odbiją się dodatnio na jakości wyniku.

c) Sposoby przezwyciężenia trudności: bodźce natury społecznej w związku ze zbiorowemi formami pracy umysłowej. Okres „pierwotnego nagromadzenia" zasobu nowych nawyknień organizacyjnych i technicznych wymaga od pracownika umysłowego nielada wysiłku woli: chodzi przecież o przetrzymanie szeregu początkowych niepowodzeń na drodze radykalnej przebudowy całego dotychczasowego „reżymu" indywidualnego. „Łatwiej często — powiada prof. Załkind — miotać się bezładnie, pogrążyć się w chaosie bytu powszechnego, niż, zacisnąwszy zęby, zmusić siebie do wykonania obowiązkowego minimum reżymu", t. zn. **„pewnego minimum możliwości racjonalizacji"**, istniejącego nawet w „najcięższych sytuacjach życiowych".

W tem dopingowaniu woli mózgowca odegrać mogą wielką rolę **motywy natury społecznej.** „Współzawodnictwo socjalistyczne" istnieje dziś w ZSRR. również i na odcinku pracy umysłowej. Bardziej umiejętna i pomysłowa organizacja i technika wysiłku mózgowego jest— rzecz prosta — kapitalną szansą w „sztafecie mózgowo - produkcyjnej". A ponieważ do „wyścigu pracy" stają nie zawodnicy indywidualni, jeno **zespoły zorganizowane**, dyscyplinowane „brygady", kierowane przez „brygadjerów" **odpowiedzialnych osobiście** — jak zresztą każdy członek zespołu — za wykonanie całości podjętego zadania (jak to widzimy nawet na scenie w rozwoju akcji „Przedziwnego stopu" **Kirszona)**, szczególnej zatem wagi nabiera w warunkach życia sowieckiego zagadnienie **kolektywnych form pracy umysłowej.**

Psychologowie sowieccy stwierdzają ostatnio, na podstawie specjalnych badań **„olbrzymi wpływ kolektywu na proces myślenia jednostkowego** — wpływ, uwydatniający się zwłaszcza **w toku dyskusji**, gdy tempo, intensywność i wydajność myślenia członka danego zespołu uzależnia się od potężnych bodźców, jakie otrzymuje jednostka w czynnem zetknięciu z gromadą, w żywym kontakcie ze zbiorowością *). Autorzy rozmaitych poradników dla pracowników umysłowych wyciągają z tego faktu wnioski praktyczne: ponieważ kolektyw bodźców „społeczno-bojowych", wzmagających współzawodnictwo, ponieważ z bodźców tych skorzystać mogą najbardziej umysły leniwe i nieporadne, zaleca się tedy pracownikom umysłowym — zwłaszcza ostatniego typu — jak najczęstsze wyprobowywanie **wartości społecznej** własnych refleksyj indywidualnych nad jakiemś opracowywanem zagadnieniem przez poddawanie ich badaniu kolektywnemu w oczyszczającym tyglu dyskusji.

6) **Pomoc szkolnictwa, oświaty pozaszkolnej oraz instytucyj naukowo - badawczych.** Skuteczne wyzyskanie indywidualnego wysiłku myślowego w ramach „wspólnoty pracy" wymaga uprzedniego **przeszkolenia technicznego** wszystkich jej członków. Aby to przeszkolenie było istotnie gruntownem, aby zaoszczędziło pracownikom umysłowym energji i czasu, jaki pochłania „walka z dawnemi metodami nauczania, rozpoczyna się je tam, gdzie zakładane są podstawowe nawyknienia i metody pracy umysłowej, gdzie wyrabia się jej stały system — mianowicie w szkołach wszelkiego typu, tudzież w instytucjach oświaty pozaszkolnej. Nauczyciele i wychowawcy sowieckiej szkoły powszechnej i średniej kładą tedy duży nacisk na sprawę zracjonalizowania procesu pedagogicznego przez udzielanie młodzieży wskazówek systematycznych z zakresu higjeny, organizacji i techniki pracy umysłowej. Niedość na tem: ośrodkami, urabiającemi jeszcze skuteczniej kulturę pracy umysłowej, są specjalne „gabinety", zawierające niezbędne pomoce i wzory z tej dziedziny i udzielające stale porad indywidualnych studentom proletarjackim i włościańskim, wciągniętym do warsztatu pracy umysłowej. Istnieją one dziś przy wszystkich niemal „wuzach" i „technikumach", w przyszłości zaś powstać mają również przy szkołach powszechnych i średnich. Zorganizowana została ponadto w Moskwie przy „Domie Uczonych" **stała wystawa** poświęcona organizacji i higjenie pracy umysłowej.

Obok tej stałej i systematycznej propagandy kultury pracy mózgowej uprawiają instytucje oświaty pozaszkolnej („kluby", „kąciki czerwone" i t. p.) masową działalność doraźną, uświadamiając najszersze rzesze roboniczo - włościańskie zapomocą urządzania odczytów [1]) i

*) Pisałem o tem szczegółowo w jednym z rozdziałów „Technologji pracy umysłowej" („Technika pracy w zespołach samokształceniowych").

[1]) Oto najczęstsze tematy odczytów ilustrowanych specjalnemi przezroczami (wydawn. „Diafoto"), a niekiedy i filmami (istnieje cały szereg filmów naukowych o specjalnym charakterze, np. „Mechanika mózgu"): „Podstawy organizacji i higjeny pracy umysłowej", „Wola, uwaga, pamięć i myślenie" — jak je organizować, jak je ćwiczyć, i jak z nich korzystać?"; „Metoda i technika pracy nad książką"; „Jak przygotowywać się do odczytu i jak go wygłosić?; „Jak rozłożyć swój czas?"; „Jak zorganizować swoje miejsce do pracy, bibljotekę domową i t. p.?; „Życie płciowe a praca umysłowa".

kolportowania specjalnych wydawnictw [2]).

Cała wymieniona praca agitacyjno - zapobiegawcza opiera się na solidnym gruncie badań naukowych. Moskiewski **Instytut profilaktyki nerwowo - psychicznej** opracowuje zagadnienia walki ze zmęczeniem; „Wyższy Instytut Komunistyczny pedagogiki" w Moskwie bada kwestje związane z racjonalizacją procesu pedagogicznego i z organizacją zespołowej i indywidualnej pracy słuchaczy szkół wyższych. Katedra psychofizjologji pracy przy Wszechzwiązkowej Akademji Przemysłowej im. Stalina bada zagadnienie możliwości psychofizjologicznych słuchaczy szkół wyższych w wieku od lat 30 do 45 (znaczna część tych słuchaczy studjuje w zakładach naukowych, zorganizowanych specjalnie dla nich).

4. **Stworzenie jednolitej nauki o pracy umysłowej.** Praktyka krzewienia kultury mózgowej zazębia się tutaj o **teorję**: chcąc uzgodnić współpracę praktyczną uczonych i oświatowców, pracowników organizacyj politycznych i zawodowych nad zadaniem umasowienia umiejętności pracy umysłowej i wyzyskania jej w dziele budownictwa socjalistycznego, należy pracę naukowo - badawczą w dziedzinie kultury mózgowej (fizjologicznych, psychohigjenicznych, psychotechnicznych, pedologicznych i t. d.) zjednoczyć i skupić w ramach **jednego naczelnego ośrodka naukowego,** któryby kierował całą pracą naukowo-badawczą w wspomnianej dziedzinie.

Zrealizowanie tego dzieła nie da się pomyśleć bez najbardziej aktywnej pomocy całego społeczeństwa proletarjackiego. Pomoc owa leży tembardziej w jego interesie, ponieważ **w zracjonalizowaniu pracy umysłowej tkwią dodatkowe źródła przyśpieszenia tempa budownictwa socjalistycznego,** które powinna całkowiecie wyzyskać wzrastająca z dnia na dzień armja proletarjackich pracowników umysłowych.

---

[2]) Oto najbardziej podstawowe wydawnictwa: 1) „Praca umysł." *Prof. Załkinda;* 2) „Abecadło po ros. *prof. Rebelskiego;* 3) „Higj pr. um." *prof. Kaszkadanowa;* 4) „Org. pr. um." *A. K. Lwowa;* „Hig-mózg. partaktywu" *prof. Rochlina;* 6) „Próba metodyki pr. um. i przygotowania do niej" *prof. Wejnberga;* 7) „Organizacja i technika pracy naukowo - badawczej" *doc. Popowa;* 8) „Profilaktyka schorzeń systemu nerwowego oraz Standaryzacja pracy fizycznej i umysłowej" *prof. Brusiłowskiego;* 9) „Praca umysłowa i jej organizacja" *Rozińskiego* i in.; 10) „Szkice z psychologji czytania" *Walgarda.*

Jan Zadora

Groźne suggestje

O „planowość" w ustroju kapitalistycznym

Wśród trzech podstawowych tez, uchwalonych przez ostatnią Radę Naczelną PPS. w dniu 10 maja b. r., a określających „zasadniczą podstawę Polskiej Partji Socjalistycznej" w dobie obecnej, znajdujemy dotąd niesformułowany jeszcze bliżej postulat:

„**gospodarki planowej** zamiast anarchji kapitalistycznej, rujnującej samą egzystencję narodu".

Mieczysław Niedziałkowski, interpretując tę podstawową tezę w „Robotniku" (z dn. 12-go b. m.), wyjaśnia, że „gospodarkę planową rozumiemy, jako gospodarkę przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego, a zatem i kulturalnego Polski". Naczelny redaktor oficjalnego organu P. P. S. dodaje zresztą, że dokładna treść całokształtu uchwał natury społeczno - gospodarczej, powziętych już na wspólnej konferencji partyj socjalistycznych i klasowych związków zawodowych, a stanowiących integralną niejako część ogłaszanej platformy polityczno-gospodarczej P. P. S. w warunkach dzisiejszych, omówiona będzie osobno, w przyszłości.

W tym stanie rzeczy szczegółowa dyskusja nad treścią gospodarczej części „postawy zasadniczej" P. P. S. jest przynajmniej przedwczesna, natomiast — jak widać — sytuacja dojrzała już całkowicie do przedyskutowania sprawy **stawiania zagadnienia „gospodarki planowej"** wogóle **w warunkach** panującego **ustroju socjalistycznego i warunkach ustroju kapitalistycznego.**

Nie należy zaś ukrywać, że w tej właśnie dziedzinie panuje nawet w obozie socjalistycznym, marksistowskim ogromna różnica zdań. Dość wszak zacytować słynne już wypowiedzenie jednego z wybitniejszych działaczy P. P. S., wieloletniego posła ze Lwowa i byłego wiceministra, Artura Hausnera, który oświadczył dosłownie w niedawno ogłoszonym drukiem „programie" swym p. t. „Przezwyciężenie kryzysu", że

„opracowałem plan, który ma sprostać potrzebom gospodarki polskiej, a więc rozwiązać kwestje bezrobocia i stworzyć nowe podstawy gospodarki..."

Co najciekawsze jednak, b. poseł Hausner dodaje zaraz, że „samo słowo „planowa gospodarka" wywołać może w opinji niebardzo przyjemne reminiscencje. Mamy wszakże sąsiada, który „planowo" urządził dawne państwo carów... ale czy dlatego planowość w gospodarce ma tracić automatycznie sens?"

Nie będziemy dyskutować z tą opinją posła Hausnera. Tu chodzi o coś nierównie donioślejszego. Zacytowana „opinja" wskazuje wyraźnie, że nawet wśród ludzi mieniących się być marksistami, podtrzymywane są uporczywie pewne niesłychanie **groźne dla klasy robotniczej złudzenia i sugestje.**

Oto, w niewątpliwym związku z efektownemi nawet tu i owdzie wynikami „nakręcania konjunktury", np. w przemyśle wojennym Niemiec lub Włoch, eksperymentami inflacyjnemi w Belgji, dalej zaś — z zainaugurowaniem „planowej gospodarki" przez Roosewelta w Stanach Zjednoczonych, przedewszystkiem jednak w związku z fantastycznem tempem rozwoju gospodarstwa narodowego ZSRR — **probuje lansować się i w Polsce sugestje,** że śmiałe, radykalne, głębokie, a więc **strukturalne,** w sam rdzeń kapitalizmu sięgające **reformy gospodarczo - społeczne zdołają** nietylko **„przezwyciężyć kryzys"** i przywrócić okres polskiej „prosperity" z lat 1926—1929, ale staną się one wprost kolejnemi etapami na drodze do całkowitego uspołecznienia produkcji, **staną się** jednem słowem **etapami realizacji socjalizmu w Polsce.**

Odżywają **złudzenia z okresu** słynnej **Komisji Ankietowej** premjera Bartla w r. 1926, kiedy to tyle mówiło się o „demokracji gospodarczej", „kontroli nad przemysłem" i **„uspołecznieniami tych gałęzi produkcji, które do uspołecznienia już dojrzały".**

Trzeba sobie dobrze zdawać sprawę z całego **niebezpieczeństwa tolerowania** tego rodzaju **złudzeń** w obozie walczącej klasy robotniczej.

Nie chcemy tu poruszać momentów natury czysto politycznej. Kogo nie przekonały zresztą armaty chrześcijańskiego Dollfussa, bijące w mury Czerwonego Wiednia, kogo nie przekonała kapitulacja 6 miljonów zorganizowanych w partjach politycznych i związkach zawodowych robotników Niemiec wobec gwałtu i demagogji hitleryzmu, kogo nie przekonuje wreszcie fakt, że dziś ponoć aż przeszło 60% działaczy tych organizacyj tkwi na swych dawnych stanowiskach w karnych szeregach różnych „frontów" p. dr. Ley'a — tych prawdopodobnie żadna słowna argumentacja także nie przekona...

Ograniczymy się więc tu do zwięzłego scharakteryzowania jednego tylko punktu z dość obfitego repertuaru **siewców złudzeń o automatycznem „obumieraniu" kapitalizmu,** a mianowicie do **scharakteryzowania kompletnego bankructwa próby zainaugurowania** właśnie **„gospodarki planowej" w warunkach ustroju kapitalistycznego.**

Próbę taką, jak wiadomo, podjął w szerokim zakresie i z niewątpliwie dobrą wolą, z wiarą nawet w skutecznosć swych poczynań, ba — z wolą aż „strukturalnego przebudowywania chorego kapitalizmu", prezydent Stanow Zjednoczonych, **F. Roosevelt.**

Do „eksperymentu" Roosevelta przywiązywała ogromną wagę cała nieomal opinja burżuazyjna. Ekonomiści burżuazyjni chcieli i chcą nawet w dalszym ciągu przekonać masy pracujące, **że gospodarka planowa nie jest bynajmniej organiczną częścią wyłącznie socjalistycznego systemu produkcji.** Chcą gwałtem dowieść możliwości planowania w warunkach panującego kapitalizmu. **„Eksperyment" Roosevelta miał** tedy **stworzyć** wśród szerokich mas ludności **złudzenia, że kapitalistyczna gospodarka daje również możność bardziej sprawiedliwego podziału dóbr,** rozdziału dochodu społecznego między społeczeństwo bez jaskrawej krzywdy upośledzonych warstw pracujących, że potrafi ograniczyć samowolę i wyzysk oligarchji finansowej.

— Sądzę — pisał dosłownie F. Roosevelt jeszcze w r. 1933 w pracy swej p. t. „Looking Forward" — że stoimy wobec radykalnego przewrotu w sposobie naszego ekonomicznego myślenia. Jestem przekonany, że odtąd więcej będziemy myśleć o spożywcy, a mniej o wytwórcy. Zrobimy wszystko, by uzdrowić dotknięty chorobą nasz ustrój gospodarczy. Ustrój ten nie może istnieć bowiem długo, skoro nie zdołamy stworzyć mądrzejszego i sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego".

I Roosevelt dawał dalej wyraźnie do zrozumienia, że „planowa" gospodarka kapitalistyczna przeciwdziałać będzie skutecznie koncentracji kapitału w rękach kurczącej się wciąż garści oligarchów finansowych, że prowadzić będzie do zasadniczej poprawy materjalnego położenia najszerszych mas ludności.

Słynna **„NIRA"** — prawo o ożywieniu życia gospodarczego — **było tą właśnie próbą urzeczywistnienia „zorganizowanego „planowego" kapitalizmu** w Stanach Zjednoczonych, było próbą realizacji kapitalizmu zreformowanego — bez konkurencji, pogoni wyłącznie za zyskiem osobistym, bez anarchji w produkcji, bez kryzysów, bezrobocia, pauperyzacji mas, jednem

słowem — kapitalistycznej idylli...

Dwa lata praktyki „NIRA" starczyło najzupełniej, by wszystkie te efektowne i nęcące zapowiedzi w proch, w żałosną niwecz obrócić. Stało się to, co stać się mogło, co stać się musiało:

— **Zaostrzyły się więc wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne sprzeczności kapitalizmu, napięły jeszcze jaskrawiej dysproporcje, nabrzmiały krzywdy, wzrósł wyzysk ludzi nad ludźmi i klas nad klasami, zrodziły się nowe formy gwałtu i przemocy.**

Krótko wyliczymy dowody.

Wedle zestawienia stanu gospodarczego największych potęg świata, ogłaszanych w „Wiadomościach Statystycznych" (nr. 9 z dn. 25. III. 36) wskaźnik produkcji przemysłowej Stanów Zjedn. wzrósł wprawdzie w latach działania „NIRA" z 58 na 81 punktów, t. zn. aż o 23, lecz wskaźnik spożycia wzrósł w tymże czasie wedle obliczeń Ligi Narodów („Wordl Production and Proces. 1925—1934". Genewa, 1935) tylko z 76 na 87, t. zn. o 11 punktów. Stwierdzić zatem trzeba, że oba wskaźniki dalekie są jeszcze od poziomu z dobrej konjunktury, kiedy to w r. 1929 produkcja przemysłowa osiągała aż 107, lecz — co najważniejsze — wzrost spożycia nie podąża w dalszym ciągu za wzrostem wytwórczości. A wszak celem każdego „planowania" jest przedewszystkiem osiągnięcie równowagi między produkcją i konsumcją. Lata „nowej ery" charakteryzują się — jak widzimy — dawną **dysproporcją między wytwarzaniem i spożyciem,** co w gruncie rzeczy jest już równoznaczne z **bankructwem planowania.**

Dane o ruchu **bezrobocia** w latach „NIRA" są **dalszym dowodem** tego **bankructwa.** Oficjalne bezrobocie w St. Zjedn. osiągające przeciętnie w 1933 r. 11,2 milj. osób spadło w 1934 do 9,8 miljonów, a w r. 1935 do 9,6 miljonów, lecz według danych Amerykańskiej federacji pracy („American Federationist, październ. 1935) w sierpniu 1935 r. bezrobocie w Stanach przekroczyło 11 miljonów, kształtując się na poziomie wyższym, niż w roku poprzednim.

Jak z tego wynika **„eksperyment"** Roosevelta **nie „przezwyciężył" kryzysu.** Nic tedy dziwnego, że Najwyższy Sąd Związkowy w maju 1935 r. osądził, że „NIRA" sprzeczną jest z konstytucją Stanów i nakazał jej likwidację.

Trzeba tu jednak podkreślić przedewszystkiem dwa najcharakterystyczniejsze momenty w samej **technice wprowadzania „planowości" w gospodarkę kapitalistyczną** Stanów Zjedn. Polegała ona z jednej strony na **faktycznym przymusie kartelizacji całej produkcji** drogą wprowadzenia t. zw. „kodeksów o uczciwej konkurencji", z drugiej zaś — na próbach **rozszerzenia wewnętrznego rynku zbytu,** drogą podwyższania zarobków warstw pracujących, zatrudnienia bezrobotnych oraz podniesienia cen płodów rolnych farmerów.

Otóż — rzecz znamienna — że o ile pierwszy punkt zrealizowany został nieomal w całości, t. zn. wyrugowano konkurencję drobniejszych fabryk, a co zatem idzie — i konkurencję cen, **stwarzając faktyczny monopol wytwarzania** dla wielkich, tanio produkujących koncernów przemysłowych, dyktujących samowolnie ceny,

o tyle **punkt drugi pozostał** tylko **w sferze pobożnych życzeń.**

Bezrobocie, jak widzieliśmy, utrzymało się nieomal na poziomie z czasów „dna kryzysu", natomiast płace godzinne wzrosły wprawdzie cokolwiek, lecz wzrosły jeszcze wydatniej ceny (płace o 15 punktów, ceny o 16). Lecz pamiętać pozatem należy, że płace wzrosły przy jednoczesnem skurczeniu czasu pracy z 46 na 40 godzin tygodniowo. Faktyczny zatem zarobek robotnika po uwzględnieniu wzrostu drożyzny i po uwzględnieniu ograniczenia czasu pracy, zmniejszył się bardzo znacznie. Dalej wprowadzono **system półdarmowej i półprzymusowej pracy dla bezrobotnych** w obozach pracy i na robotach publicznych.

Nie mniej paradoksalnie **kapitalistyczne planowanie** załamało **się w rolnictwie.** Rząd Stanów Zjedn., chcac sztucznie podnieść ceny produktów rolnych w interesie farmerów, nakazał **zmniejszenie obszarów siewnych** bawełny i pszenicy oraz zarządził i **skup** i **zniszczenie** około 7½ miljona sztuk **bydła** i 6 miljonów nierogacizny.

To też dziś obserwujemy w St. Zjedn. zjawisko bardzo wymowne. Rozwiązanej „NIRA" bronią niektóre z potężnych koncernów przemysłowych, zwalcza zaś cały drobny przemysł, zwalczają nawet farmerzy i zwalcza cała klasa robotnicza.

Z „kapitalistycznego planowania" w Stanach **pozostał** bowiem jedynie **przymus kartelizacji** oraz wkorzeniający się coraz mocniej w system dzisiejszej gospodarki kapitalistycznej świata **przymus robót publicznych** czy „obozów pracy" **dla bezrobotnych.** Wzrósł zatem **wyzysk i dyktatorska samowola** zorganizowanych i skoncentrowanych **karteli** oligarchów przemysłowych i finansowych, oraz wzrosła **nędza mas** pracujących, **ujmowanych w kleszcze systemu robót przymusowych,** noszących coraz bardziej **charakter robót pańszczyźnianych a nie pracy zarobkowej.**

I w tym sensie „planowanie" kapitalistyczne święci niewątpliwy triumf.

Jakie stąd wnioski?

Nie wolno łudzić klasy robotniczej iluzjami „ewolucyjnego przebudowywania ustroju", nierealnemi mrzonkami **„wmurowywania ustroju w ustrój"** w dziedzinie zjawisk gospodarczych, tak, jak nie wolno dłużej podtrzymywać twierdzeń o możliwościach dokonania „rewolucji w majestacie prawa".

Trzeba wreszcie raz na zawsze **ustalić hierachję celów i kolejność czynności.**

Realizować socjalizm może tylko zwycięska klasa robotnicza. Realizować go będzie nie na raty, nie etapami, nie „najbardziej dojrzałemi do uspołecznienia gałęziami produkcji" — lecz natychmiast po zwycięs-

KAŻDY NOWY PRENUMERATOR, KTÓRY OPŁACI ABONAMENT ZA CAŁY ROK BIEŻĄCY, OTRZYMA DARMO KOMPLET LEWEGO TORU Z R. 1935.

kiem objęciu władzy — odrazu i w całości.

Objęcie władzy, oto cel główny i czynność najpierwsza. Uspołecznienie warsztatów wytwórczości, **socjalizacja całego gospodarstwa narodowego,** oto cel i czynność następna. Idealny, **całkowity socjalizm,** socjalizm, w którym każdy dawał będzie społeczeństwu w miarę swych sił i chęci a brał od społeczeństwa w miarę swych potrzeb — oto etap trzeci i ostatni, ukoronowanie ofiarnej walki krwawiących się pokoleń klasy robotniczej o bardziej ludzki i logiczny ustrój ludzkości.

Przestrzeganie tej hierarchji celów i tej kolejności poczynań da klasie robotniczej a wraz z nią — całej ludzkości — **zwycięstwo,** zignorowanie — przynieść może tylko klęski.

Dziś może być tylko program na dziś — żądanie doraźnego naprawienia krzywd.

Michał Sz.

Walka z maszyną i techniką w ideologji kapitalistycznej

W dobie ostatniej pod wpływem pogłębiającego się kryzysu coraz częstsze są głosy ekonomistów, filozofów i polityków kapitalistycznych, zwracające się przeciwko technice i maszynie. W wielbionej, w okresie pozytywizmu, maszynie nagle zaczęto widzieć przyczynę „zła“ i „nieszczęść“ trapiących ludzkość, jakby w poszukiwaniu ratunku zaczęto nawoływać do „łopaty“ i pracy ręcznej.

Bodaj najwcześniej niedawno zmarły filozof niemiecki Oswald Spengler w swojej książce „Untergangs des Abendlandes“ wystąpił przeciwko maszynie, która rzekomo „usuwa człowieka... tworzy bezrobocie i zamienia człowieka w swego niewolnika“. Te hasła nie znalazły jeszcze „należytego zrozumienia“ w r. 1918, kiedy ukazała się kisążka Spenglera i dopiero dojście w Niemczech faszyzmu hitlerowskiego do władzy, stworzyło podatną glebę do rozwoju poglądów Spenglera, który w ostatnio wydanej książce „Człowiek i technika“ wypowiedział już otwartą walkę „cywilizacji technicznej..., która nietylko nie przyniosła ulgi ludzkości, lecz naodwrót powiększa jarzmo, pod którem się zgina... maszyna przedewszystkiem wykopała przepaść między pracodawcami a robotnikami“ — pisze Spengler. Tęsknie wzdycha do tych dawnych czasów, kiedy „współpraca“ pracodawcy i robotników stanowiła „pewnego rodzaju towarzystwo“, obecna zaś „mechanizacja — zauważa Spengler — wstąpiła w okres niebezpieczny... ogarnia całą przyrodę i zatruwa naturę. Cywilizacja sama zamieniła się w maszynę, która wszystko upodabadnia do maszyny (maschinenmaessig)... historja tej techniki prędko zbliża się do nieubłaganego końca“.

Nietylko wyraźnie faszystowski ideolog Spengler zaniepokoił się rozwojem techniki, cała plejada „najprzedniejszych“ uczonych i publicystów wypisuje zamaszyste rozprawy i „naukowe“ artykuły o szkodliwości rozwoju techniki (warto wspomnieć o działalności na tem polu u nas pana Docenta Suchodolskiego, który w swych artykułach w „Pionie“ przeciwstawił rozwój duchowy postępowi technicznemu).

Niezwykle charakterystyczne są wywody znanego filozofa francuskiego Henri Bergsona, który w swej ostatniej pracy „Les deux sources de la morale et de la religion“ pisze, że „ludzkość jęczy przyduszona ciężarem postępu i techniki, które przyniosły ze sobą konflikt między ciałem i duszą ludzkości... dzięki maszynizmowi zwiększyła się odległość i zmieniły się stosunki między pracodawcą i robotnikiem, między kapitałem a pracą“. Wprawdzie Bergson jest filozofem idealistycznym jednak troska o przyszłość świata przeszkadza mu w jego spekulacjach filozoficznych i dlatego z wyżyny profesorskiej katedry w Sorbonie wzywa ludzkość do opamiętania, do przeciwstawienia demonizmowi maszyny boskości człowieka, gdyż dotąd „wiatr demokracji popędzał ducha wynalazczości coraz dalej i dalej“.

lazczości coraz dalej i dalej“. Jakże charakterystycznie brzmią wspólne obawy i nieufności do maszyny w ustach faszystowskiej ideologa niemieckiego i idealistycznej filozofa francuskiego.

Po przytoczeniu w zasadniczym skrócie poglądów wyrazicieli ideologji kapitalistycznej, warto zastanowić się, jakie przyczyny zmieniły ustosunkowanie się burżuazji do maszyny i postępu technicznego. „Dopóki produkcja maszynowa — pisał Marks — rozszerza się w pewnej gałęzi przemysłu lub rękodzielnictwa, dopóty powodzenie jej jest równie pewne, jak zwycięstwo armji uzbrojonej w nowożytne karabiny iglicowe nad armją łuczników. Ów pierwszy okres, w którym maszyna zdobywa sobie dopiero swój zakres działania, ma rozstrzygające znaczenie ze względu na nadzwyczajne zyski, które pozwala osiągnąć... Ale skoro tylko przemysł fabryczny osiąga dojrzałość i pełnię rozwoju... produkcja maszynowa nabiera sprężystości, zdolności szybkiego i raptownego rozszerzania się, której granicami stają się tylko ilość surowca i rynek zbytu“. (Kapitał. Wydanie polskie „Tomu“. Str. 464 i in.).

Wnikliwa analiza Marksa z okresu powstawania kapitalizmu wyjaśnia niechętny początkowo stosunek do maszyn robotników angielskich i życzliwy, pełen uwielbienia ówczesnego postępowego mieszczaństwa. W ciągu wieku XIX przebył kapitalizm okres największego rozwoju, zagarniając coraz większe rynki zbytu i powiększając oraz udoskonalając produkcję maszynową. Wojna światowa, rozpoczęta w celu nowego podziału rynku światowego, wykazała pierwsze głębsze objawy zagniwania kapitalizmu, który wskutek swych zasadniczych sprzeczności zaczął zmniejszać produkcję nie znajdując nabywców wśród spauperyzowa-

nych szerokich warstw społeczeństwa.

Faszyzm, będący wiernem odbiciem interesów kapitału finansowego, jako jedną z wytycznych swej „ideologji" wysunął hasło szkodliwości rozwoju techniki. W Niemczech naprzykład, po dojściu do władzy Hitlera powstał w 1932 roku Związek walki z niespołecznemi maszynami (Kampfbund gegen unsoziale Maschinen), który w swej deklaracji stwierdza, „że przyczyna współczesnego kryzysu jest gospodarczo wroga techniczna racjonalizacja". Wobec czego Związek ten wysunął postulat powrotu Niemiec do prymitywizmu technicznego, głosząc hasło demechanizacji (Entmechanisierung), hasła te znajdują obecnie częściową realizację, tak np. w lipcu 1933 r. komisarz Izby Przemysłowo - Handlowej w Turyngji wydał zarządzenie zabraniające wprowadzania nowych maszyn w przemyśle chemicznym i farmaceutycznym.

Rozwój techniki proroczo przewidziany przez Marksa, który pisał: „Maszyna sama przez się skraca czas pracy, podczas gdy jej kapitalistyczne zastosowanie przedłuża dzień robotnika, podobnie sama przez się ułatwia pracę, natomiast kapitalistyczne jej zastosowanie powiększa wyzysk", nie może być niczem innem, jak zwycięstwem człowieka nad przyrodą w celu stworzenia nowego socjalistycznego ustroju.

Rozpowszechniajcie PRASĘ SOCJALISTYCZNĄ

Rafał Len

Niebezpieczne wymagania

Artykuł dyskusyjny.

Były to czasy, kiedy na łamach „Dźwigni" i „Miesięcznika literackiego" Andrzej Stawar twierdził, że najostrzej, najbrutalniej z pisarzy burżuazyjnych zwalcza proletarjat — Żeromski, w Brzozowskim demaskował faszystę i wycinał, rąbał, wciskał w sztywne mundury swoich koncepcyj—najżywszą rzeczywistość literacką. Jednocześnie na tych samych łamach ultra proletarjacki Wandurski, wymyślał Erenburgowi od „kupieckich synków", „paszkwilantów" i degeneratów i przy takiem napinaniu ideologicznej miary, określenie „proletarjacki", przeniesione na teren literacki nabierało coraz częściej cech jakiejś bezwzględnej wyłączności i najsurowszej ekskluzywności. W konsekwencji i praktyce literackiej powodowało to wrogie ustosunkowanie się nietylko do faszyzmu i burżuazji, ale wobec wszystkich zjawisk literackich, niedających się podciągnąć pod ideologję ortodoksalnego marksizmu. Była to właściwie odmiana wspomnianej przez Radka „wrażliwości cechującej grupę „Na postu", wrażliwości na obce tendencje, która przechodziła często w karykaturę". Dopiero barbarzyńska, antykulturalna polityka faszyzmu, hitlerowskie palenie książek na berlińskim placu, straszliwy atak imperjalizmu i reakcji w najszerszej skali międzynarodowej, popchnął sprawę marksistowskiej penetracji w literaturę ,na szerokie drogi jednolitofrontowej ofenzywy. Formuły uchwał M. B. L. R. (Międzynarodowego Biura Literatury Rewolucyjnej) ze zjazdu charkowskiego z roku 1930, wymagające „całkowitego przechodzenia na pozycje proletarjatu" i „każdym aktem swej twórczości uczestniczenia w walce wyzwoleńczej swojej klasy" zastąpił postulat: antyfaszyzmu i obrony Z. S. R. R., jako najszerszej kwintesencji platformy politycznej, wysuniętej w toku obrad Zjazdu pisarzy sowieckich (z udziałem pisarzy zagranicznych) z r. 1934.

Zażegnane niebezpieczeństwo: polityczno - merytorycznego ograniczenia twórczości literackiej i „rappowsko - biurokratycznych" zamachów na swobodę tematów literackich — w niemniej dokuczliwej formie wystąpić może na płaszczyźnie krytycznych rozważań, zmierzających do kwalifikacyj literatury proletarjackiej, na podstawach nie ideologicznych a tematycznych.

Jakież bowiem następstwa sprowadzić może żądanie Baczyńskiego „potęgowania i podkreślania granic istotnie proletarjackiej, klasowej literatury" („Lewy Tor" Nr. 13 r. 1935) przy jednoczesnem odżegnywaniu się od „literatury ogólno - socjalistycznej", humanitaryzmu i zupełnie już sta-

warowskie kwalifikowanie Żeromskiego jako literatury „nawskroś antymarksistowskiej“, wszystko razem zaczynające w dzisiejszym momencie pobrzmiewać jakimś nieżyciowym, nawskroś niepolitycznym dążeniem do izolacji. Nietylko dlatego, że łatwo stać się może celem wrogich napadów (Pion — W. Bąk), chcących wykazać w oświetleniu krytycznem tego rodzaju niską wartość czy zbędność literatury proletarjackiej, ale przedewszystkiem dlatego, że łatwo mogą w konsekwencji przyczynić się do zacieśniania zakresu tematycznego literatury proletarjackiej, wbrew aktualnym wymaganiom chwili.

W tymże więc już samym artykule, zupełnie słusznie zarzucając młodym pisarzom nadużywanie i pozorowanie swej twórczości „powierzchowną proletarjackością“, błędnie przenosi Baczyński ciężar zagadnienia w treść i temat. Podług Baczyńskiego więc np. za dużo miejsca poświęcają młodzi pisarze prywatnemu życiu proletarjusza, a za mało społeczno - klasowemu. Bezwątpienia — o wiele więcej należałoby pisać o walkach ekonomicznych i politycznych proletarjatu, ale wcale z tego nie wynika, jakoby już samo opisywanie wszystkich innych dziedzin życia proletarjackiego było niepożądane. Idzie tylko przecież to, aby zawarta w literaturze proletarjackiej rzeczywistość opisywana i układana była zgodnie z ideologją klasy robotniczej. A tematem może być nietylko życie prywatne proletarjatu, ale również fabrykanta, bankiera, prostytutki, czy kogokolwiekbądź. Jednym z najistotniejszych zarzutów przeciwko literaturze proletarjackiej na zachodzie Europy, jaki wysunął w swym referacie na zjeździe pisarzy sowieckich Radek, było to, że „autorzy proletarjaccy w swoich powieściach i opowiadaniach odtwarzają tylko bezpośrednią walkę burżuazji z proletarjatem, a bardzo często tylko bezpośrednią ekonomiczną walkę proletarjatu“. Dalej zaś stwierdził Radek, że „twórczość proletarjacka powinna objąć wszystkie dziedziny ludzkiego życia, powinna zobrazować najważniejsze procesy, zachodzące w społeczeństwie, odtwarzać nietylko walkę proletarjatu z burżuazją, ale również tendencje wewnątrz burżuazji i tych sfer pośrednich, które odegrają jeszcze tak wybitną rolę w ostatniej rozgrywce proletarjatu z burżuazją“. Dążąc bowiem do wzbogacenia literatury proletarjackiej nie można jednocześnie zamykać przed nią takich czy innych kręgów rzeczywistości. Tak, jak ideologja klasy robotniczej, socjalizm, penetrować musi we wszystkie dziedziny życia, jak wszędzie uwidocznić się musi wpływ proletarjatu, tak samo, literatura proletarjacka ma już dziś prawo do wszystkich dziedzin życia.

Drżeć o granicę „istotnie klasowej, proletarjackiej literatury“ to tylko właściwie kwestja wiary i zaufania w siłę i możliwości ideologji marksistowskiej. Najpobieżniejsza nawet znajomość historji literatury Z. S. R. R. uczy przejrzyście o skuteczności zaufania do literatów. Czyż — nasze warunki nakazywałyby rozpoczynać od niedowiarstwa i najnieznośniejszego dla pisarzy dyktanda tematycznego?

Zresztą najskuteczniejszy wpływ na pisarzy to teren polityczno-ideowy. Umiejętne wykorzystywanie, wspomnianego przez Kruczkowskiego w jego odczycie współczesnej hierarchji zdarzeń gospodarczo - społecznych, przy jednoczesnem wymaganiu od pisarzy uświadomienia politycznego i świadomego ustosunkowania się do polityki klasy robotniczej odbiłoby się na ideologji utworów artystycznych, co z kolei wywołałoby efekty artystyczne.

Podobnie jak istnieje ideologiczne promieniowanie (czy zaciemnianie) światopoglądu pisarza, przez burżuazję, można sobie wyobrazić oddziaływanie klasy robotniczej na pisarza. Z tem, oczywiście, że kiedy faszyzm, coraz wyraźniej musi ograniczać tematy pisarza, dla proletarjatu takie ograniczenie jest zbyteczne, może być szkodliwe.

Tutaj rolę krytyki — podtrzymają wybitnie teorję naukowego socjalizmu, żywe tradycje ruchu robotniczego, kompromitujący się codzień wróg—burżuazja, a przedewszystkiem jedyne możliwe do przyjęcia, zwycięskie perspektywy na przyszłość.

ADOLF DICKER.

Wiersz o śmierci miłośnika wierszy

Marjanowi Czuchnowskiemu.

Za głód, za moru morze,
Niech zadudni nasz krok miljonowy.
W. Majakowskij.

Lśniącym, podłużnym krzykiem zamknęły się kwiatów płaty,
zamiera radosne milczenie, co zawsze upaja latem.

Wiosna ptakami zakwili, lato kłosami dojrzeje,
a jesień — ciągle odnowa — pustkę w ogrodzie zasieje.

Wchłonąć nienawiść rytmicznych strof, nienawiść w czyn przemienić,
jutro lasem barykad powitać, transparentami szczerwienić.

Już nigdy profil kochanki, wczoraj w uścisku pachnącej,
słońcem uśmiechu nie błyśnie, ust z ustami nie złączy.

Zmierzch sypki oczy zasypie, cisza zakwitnie widmowo,
pentagram laurem okryty do akcji wezwie nanowo.

Tęsknota wzleci nad drogą, miękko w gwiazdach utonie,
gdy serce spocznie na wieki, a krew zabarwi skronie.

Jan Spiewak

Poeta walczący

Twórczość Leca znam dobrze. Obserwuję ją bacznie od początku, a jednak rozwój jego talentu nawet dla mnie jest niespodzianką. Jaka rozpiętość od „Barw" przez „Zoo" do „Satyr Patetycznych", od awangardo - futuryzujących utworów do surowej linji „Djogenesa" i „Konfiteor". Analiza utworów jest zwykle za szczupła, nie daje pełnego obrazu, i dlatego w rozmowie z nim staram się dowiedzieć się, co skłoniło go do porzucenia czystej liryki i zajęcia się satyrą. Lec odpowiada:

— Liryka jest zbyt bezbronna jeśli się uważa, że literatura jest narzędziem walki. Zresztą już w „Barwach" bezsprzecznie istniało skrzywienie satyryczne. Przeoczenie tego przez krytyków wynika raczej z sugestji autorskiej, z samego tytułu „Barwy — Poezje". Kto wie — mówi dalej Lec — gdybym ostatni mój tom nazwał nie „Satyry Patetyczne" ale „Poezje" — być może recenzowanoby go wówczas inaczej. Do satyry doszedłem samorzutnie. Sceptycyzm, który tkwił u podstaw wraz z ugruntowaniem się nowego społecznego światopoglądu, przekształcał się i nabierał cech pozytywnych. Wynikła stąd nietylko zmiana treści ale i formy. Awangarda ze względu na swoje niezrozumialstwo, w satyrze nie mogła mi odpowiadać.

— A jednak — przerywam—wpływ jej przebija się nawet w ostatnim tomie. — Słusznie, ale do pewnego stopnia. Przedewszystkiem awangarda jest wielowykładowa, a astyra może posiadać tylko jedno rozwiązanie. Co więcej, twierdzenie Przybosia o niemoralności pointy w danym wypadku musi stanowczo upaść. Pierwiastek satyryczny w awangardzie zastępuje kalambur, tak często spotykany np. u Brzękowskiego. Satyra Przybosia w rodzaju „Jadłospis" dla szerszego ogółu jest niezrozumiała.

— Poruszenie zagadnienia kalamburów zaciekawia. Czyżby dlatego używał ich w pierwszych utworach?

— Zdaje się, że nie. Byłto sybarytyzm słowa, który wraz z pogłębieniem się treści musiał upaść jako metoda. Natomiast w indywidualnych wypadkach kalambur stanowczo powinien być wyzyskany.

— Zdaje mi się — pytam się go— że błędem dotychczasowych krytyk było ocenianie „Zoo" jako zamkniętej całości, podczas gdy wyraźnie dają się zauważyć trzy różne cykle: 1) pamflety, 2) portrety akademików i 3) fraszki. Rozmaitość formy, wskazuje na doszukiwaniu się własnego wyrazu. Obok rozgadanych pamfletów uderzają zwartością fraszki. Błędy te wynikają ze swoistej awangardowości. Brak proletarjackiej satyry w kraju, brak wytkniętych dróg, albo nawet i niemożliwość zasłonięcia się większym autorytetem, powoduje szukanie na własną rękę. „Satyry Patetyczne"—jak to wskazuje autor — są wynikiem rozczytywania się w Fauście Goethego. Posiadają one jednolitość tonu, większe wyrobienie techniczne i prostotę rysunku. Poeta odrzuca kalambur jako metodę, nie nadużywa metafory, podkreślając tem treść swych utworów. Stosunek drwiący do burżuazji, przeciwstawienie My i Wy, brak humanitarności dla przeciwników, stwarza koturnowość tych wierszy. Są to syntezy, czasami bardzo piękne jak np. „Akwarjum" lub „Vanitas Vanitatum". Brak im jednakże konkretności. Nie czuć w nich tętna współczesnych wypadków, co stwarza, że tom mógł powstać nietylko u nas, ale w każdym innym kraju. — Lec broni się przed zatrzutami. Styl — mówi — jakość i wyrazistość metafory zależna jest nietylko od pisarza, tembardziej proletarjackiego piszącego dla szerokich mas. Niestety nie zawsze metafora może być jasna, czasami musi się ją ukrywać przed okiem cenzora, czyli że cenzor staje się współtwórcą i wpływa na styl. Satyra, która wykrzywia, ośmiesza i atakuje zasadnicze błędy danego ustroju, posiada swoją wartość społeczną. Utwory tego rodzaju muszą być poważne. Co innego występuje w tak zwanej satyrze — na-gorąco, t. j. politycznej, gdzie bezpośrednia reakcja jest zamocna, wskutek czego posiada większy ładunek liryczny. Podobnie zresztą jest we fraszkach, gdzie treść jest bardziej skondensowana.

— Czy możliwe jest — pytam się go — istnienie w obecnych warunkach proletarjackiej satyry pro domo suo?

— Lecz zastanawia się. Nie. Ponieważ wykorzystywana będzie za każdym razem przez reakcję.

Przy końcu rozmowy Lec zapowiada wydanie w jesieni nowego zbioru pod tytułem „Pegazem Naoklep".

---

*) Stanisław Jerzy Lec „Zoo" wiersze satyryczne W-wa 1935. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Sfinks". „Satyry patetyczne" W-wa 1936. Nakładem Wydawnictwa M. Fruchtmana.

Wśród książek

Anton Zischka. Abisynja. Ostatni nierozwiązany problem Afryki. Przełożył Aleksander Brandt. Warszawa 1936. Str. 248—2. Wydawnictwo M. Fruchtmana.

Książka znanego dziennikarza austrjackiego Zischki dziś po zwycięskim najeździe faszyzmu włoskiego i dobiegającej końca wojnie, prowadzonej w nierównych warunkach, jest niemniej aktualna, niż w chwili ukazania się oryginału niemieckiego. Abisynja stała się dzisiaj kolonją kapitalizmu włoskiego, który podobnie do polityki kolonjalnej innych państw imperjalistycznych będzie miał tanie surowce i niemal bezpłatną robociznę „uwolnionych niewolników". Wpłyną natomiast ostatnie wypadki na polityczne uświadomienie ujarzmionych ludów kolonjalnych, które prędzej raczej niż później zrozumieją, że tylko w ustroju socjalistycznym zniknie, jak zmora kwestja kolonjalna i straszny wyzysk z nią połączony. Niewątpliwie stanie się jasnem dla Abisyńczyków i wszystkich ludów kolonjalnych, że w walce o swe wyzwolenie nie nale-

ży liczyć na własnych królów i wyzyskiwaczy lub na obcy zainteresowany imperjalizm — lecz tylko na własne siły uświadomionego ludu i poparcie proletarjatu Europy. Autor zebrał dużo materjału faktycznego, charakteryzującego zacofane stosunki wewnętrzne w dawnem cesarstwie Abisynji i zmiany, które zaszły w ciągu ostatniego ćwierćwiecza. Na tle tych zmian zarysował politykę kolonjalną Włoch od Crispiego do Mussoliniego, której celem było zdobycie surowców i rynków zbytu dla kapitalizmu włoskiego. Przedstawiając trudne warunki terenowe i brak nowoczesnego uzbrojenia armji abisyńskiej autor pisze: „mimo wszystko jednak rezultat wojny abisyńskiej jest niepewny... walczącym Abińczykom przyświeca niezachwiana wiara w Boga",. Otóż wynik wojny będzie niewątpliwie miał swe djalektyczne skutki i pozwoli w przyszłości chłopom abisyńskim walczyć z wiarą o swe wyzwolenie polityczne i społeczne.

Dając w swej książce „zarys nowoczesnych dziejów kolonjalnych" pisze autor w zakończeniu swej książki: „Guglielno Ferero miał słuszność, gdy mówił: „Regime, panujący we Włoszech, już ze swej istoty jest predestynowany do wdawania się w awantury militarne. Jeżeli niebezpieczeństwa i przeciwieństwa w Europie są zbyt wielkie, w Afryce jest wolne pole i ryzyko wydaje się mniejsze".

Michał Sz.

Theodor Plivier. „Kulisi cesarza". Powieść. Przełożył T. Zabłudowski. Warszawa 1936. Str. 367.

Wydawnictwo M. Fruchtmana.

Ostatnio wydana w tłómaczeniu polskiem książka Pliviera, autora znanego reportażu „Cesarz odszedł, generałowie zostali", jest właściwie reportażem o charakterze pamiętnikarskim za czasów wielkiej wojny. „To nie jest powieść — słusznie pisze autor w zakończeniu — to dokument" o udręczonych marynarzach floty niemieckiej, którzy ginęli we wszystkich bitwach morskich w przeciągu czterech długich lat wojny, zaścielając trupami 9526 poległych Skagerrak, 5475 poległych marynarzy przy Dogger Bank, przy wyspach Falklandzkich, przy Coronelu i Helgolandzie.

Prosta jest ta powieść o marynarzu Janie Geulen, który psuje działa i czyni okręt niezdolnym do bitwy, za co skazany zostaje wyrokiem sądu wojennego na długie więzienie. Trwająca wojna z każdym dniem pogarsza warunki pozostawionych na lądzie rodzin marynarskich, głód i chłód dokuczają rodzinie Jana Geulena, stara matka ciężko pracuje w zakładach amunicji Thyssena, wytwarzając płyty pancerne i granaty, i stopniowo zachodzi w niej przemiana uwidaczniająca się w negacji boga w czasie ostatniego widzenia się z synem.

Wyczerpani i zgłodzeni marynarze krążownika „Prinzregent" pod kierownictwem Albina Koebisa urządzili demonstrację na brzegu portowym. Jeden po drugim przemawiają marynarze: „To nietylko u nas tak jest, na innych okrętach dzieje się to samo... Tak dłużej być nie może". Ale Albin Koebis mówi o celu demonstracji, o wojnie, która nie skończy się „Kiedy się zaczęło — mówił Koebis — mówiono że musimy się bronić. Teraz nam potrzeba aneksyj. Zawsze nas oszukiwano. Musztrować nas, stawiać z hamakami na wieżach, pędzić jak wściekłe psy i szykanować dniem i nocą.. Przecież nie o samych tylko oficerów chodzi. Są jeszcze dostawcy wojskowi, przemysł: żelazo, stal, skóra. Ci na wszystkiem zarabiają. ...Nie potrzeba nam zwycięstwa, ani ziem, ani bogactw. Dążenia zdobywcze są naszą zgubą... I ci z tamtej strony, to wszak też są ludzie. Narody muszą się porozumieć. Ta rzeź jest bezmyślna".

Te pierwsze odruchy uświadomienia zostały krwawo stłumione, ginie Koebis skazany wyrokiem sądu wojennego na rozstrzelanie. Zbliża się wreszcie chwila, której nie dożył Albin Koebis, kiedy zamiast cesarskiej bandery wojennej na okrętach zawisł czerwony sztandar.

W książce tej, pisanej prosto i namiętnie, daje autor prawdziwy obraz z życia marynarzy, którzy stają się później przednią strażą rewolucji.

Michał Sz.

POWIEŚĆ ARAGONA

Aragon: „Dzwony Bazylei". Przełożył Wacław Rogowicz. Warszawa 1936. Wydawnictwo J. Przeworskiego. Str. 413. nl. 3.

Aragon nie jest spokojnym, klasycystycznym epikiem. Jest poetą burzy i pędu — jak go określił Domański. Narracja w „Dzwonach Bazylei" nie toczy się ciągłemi linjami drobiazgowych opisów; idzie naprzód urywanemi kreskami skrótów, doskonałych i dowcipnych. Aragon łamie tradycyjną budowę romansu — w pierwszej i ostatniej części powieści odrębne wątki, luźnie i tylko pośrednio związane z rdzeniem, z dziejami Katarzyny — łamie beletrystyczną budowę romansu — wplecione w akcję autentyczne wydarzenia i ludzie łamie gramatyczną budowę zdania. Indywidualność pisarza mierzą niektórzy miarą zindywidualizowania jego stylu. Pod tym względem jest Aragon jedną z najmarkantniejszych postaci współczesnej literatury. Ale Aragon łamie nie tylko budowę romansu i zdania, jest markantną postacią nie tylko dla właściwości swego stylu. Aragon jest w pierwszym rzędzie piewcą społecznej walki wyzwoleńczej, a jego burza i pęd są zjawiskami wtórnemi, aksjomatami tej walki i temperamentu pisarza.

„Dzwony Bazylei" nie są jednak dziełem doskonałem; jak każdy eksperyment mają wiele usterek i niedociągnięć. Aragon nie przeciwstawia tradycjonalistycznej budowie romansu budowy lepszej. Konstrukcja „Dzwonów" ma w sobie coś impulsywnego, niemal żywiołowego i tem bierze czytelnika, ale nie jest przemyślana do końca. Autor zdaje sobie z tego sprawę, nie przywiązuje jednak do tego wagi. Dalej — wmontowane w powieść partje poświęcone politykom i wydarzeniom z życia politycznego nie są należycie przetopione w miąższ powieściowy; miejscami zachowują publicystyczny charakter. Na powieści Aragona można przeprowadzać studja nad mechaniką twórczości, można śledzić, jak nad artystą bierze górę człowiek, zrośnięty z otaczającym go światem, wrażliwy, odczuwający silnie i boleśnie niesprawiedliwości społeczne, ucisk i nikczemność kapitalistycznego barbarzyństwa. I stąd publicystyka w powieści, stąd lekceważenie konstrukcji, stąd niedociągnięcia i niedoświetlenia psychologiczn. I stąd górujący nad wszystkiem krzyk przeciw wyzyskującym i uciskającym, przeciw tyranji krzyk protestu, bynajmniej nieplatonicznego, protestu będącego okrzykiem walki i wezwaniem do walki, ale osłabionego nieprzetrawieniem go w produkt artystycznie dojrzały. Wartoci książki nie wyczerpują jednak osiągnięcia; pisarze rewolucyjni wyciągną wnioski także z niedociągnięć Aragona.

Akcja powieści kończy się, a ściślej — urywa się w roku 1912. Pierwsza część rozgrywa się w środowisku

zbankrutowanej szlachty, wielkich przemysłowców, oficerów, urzędników, aferzystów. Ciętością satyry, trafnością obserwacji i błyskotliwością przypomina i przewyższa najlepsze „Fajki“ Erenburga. Druga i trzecia część to dzieła Katarzyny Simonidze, gruzinki, córki właściciela szybów naftowych z Baku, wychowanej we Francji, w zdemoralizowanem otoczeniu wykolejeńców. Poprzez rozprężenie płciowe, egzaltację i wertepy anarchji zbliży się Katarzyna do ruchu robotniczego. Zamykająca powieść czwarta część, zatytułowana „Klara“, jest pewnego rodzaju rekapitulacją. W Bazylei odbywa się socjalistyczny kongres przeciw wojnie. Obradom wtóruje głos średniowiecznych dzwonów, który

> „... przybierał nieubłaganie akcent bicia na trwogę. Wydzwaniały wojnę, niebezpieczeństwo... Było to jak melodja, co nie pasuje do słów pieśni“. (Str. 404).

W walce przeciw wojnie przypada olbrzymia rola kobietom. Ostatnie słowa książki poświęcone są Klarze Zetkin. Nasuwa to refleksję: Róża Luxenburg. Jak mało miejsca zajmują w polskiej prozie rewolucyjnej bojownicy polskiego proletarjatu!

Przekład Wacława Rogowicza oddaje znakomicie zmienną, pełną fluktuacyj i ekspresji frazę oryginału.

Ludwik Zano.

PANÓW KOLPORTERÓW, KTÓRZY DOTYCHCZAS ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ, UPRASZA SIĘ O NATYCHMIASTOWE UISZCZENIE PRZYPADAJĄCEJ NAM NALEŻNOŚCI.

Popierajcie prasę socjalistyczną

Otwarcie Wystawy Grupy Plastyków na Żoliborzu

Dnia 4-go maja została otwarta w „Gospodzie Spółdzielczej“ na Żoliborzu, ul. Krasińskiego 10, Wystawa grupy plastyków: *Bartoszek, Berman, Bobowski, Gede, Hauft, Herman, Perel, Szerer, Tynowicki.*

Podajemy wstęp do katalogu:

Wystawa została zorganizowana przez Klub Artystów „Czapka Frygijska“ dla zaznajomienia mieszkańców Osiedla W. S. M. z usiłowaniami artystów, pragnących odpowiedzieć potrzebom kulturalnym mas pracujących. Wystawa gromadzi prace grupy plastyków, których założenie daje się ująć w następujących punktach:

1. Grupa pragnie dać plastyczny wyraz ideałom i dążeniom świata pracy.

2. Grupa przeciwstawia się hasłom „sztuka dla sztuki“, oraz usiłowaniom reakcji podporządkowania sztuki dla swoich celów.

3. Grupa wysuwa postulat sztuki tematycznej.

4. Grupa pragnie, z punktu widzenia świata pracy, dać plastyczną charakterystykę całej współczesnej rzeczywistości.

5. Grupa uznaje konieczność dążenia do jaknajszerszej pojętego realizmu. Technikę plastyczną podpo-

Sprawozdanie z wystawy podamy w jednym z najbliższych numerów.

rządkowuje tematowi.

Redaktor i Wydawca—KONSTANTY BOBOWSKI.

Redakcja i Administracja: Warszawa Królewska 16. Tel. 2-18-14.

Redakcja i Administracja czynne codziennie od godz. 17—18.

Prenumerata roczna — 6 zł. **Prenumerata półroczna — 3 zł.**

Przekazy rozrach. kartoteka 635. Konto czekowe P. K. O. 1266.

Druk. Spółki Nakł.-Wydawniczej „Robotnik“, Warszawa, Warecka 7.